

WIERZyciel CARYCY

NASZ RODAK wywodzący swój ród z dawnych polskich kresów wschodnich nie przepuści okazji, aby na gruncie towarzyskim, gdy jest mowa o tych stronach, dyskretnie zaznaczyć, że rodzice mieli folwark koło Lucka, a trzy wioszczyny za Trokami należały do stryja. W salonach Polski Ludowej można dziś usłyszeć: „A wiecie, towarzyszu, że nasze dobra na południu graniczyły z posiadłościami Radziwiłłów”. Jakby na kresach nie było Paców, Sapiechów, San-

guszków i tuzina nie mniej nych rodzin. Wszyscy dzielili się z Radziwiłłami. Można odnieść wrażenie, że w tej części kraju żyli tylko dziedzice, bowiem polscy ków kmieckiego stanu z tamtych stron dziś w PRL nie uświadczysz. Może w ramach wywabiania „białych plam” naszym historykom uda się ten fenomen — raczej gospodarczy niż demograficzny — wyjaśnić i dowiedzieć się, kto w tych dobrach pracował. Sędziwy doktor Aleksander

CIĄG DALSZY NA STR. 8-9

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

30

NA KAŻDE WEZWANIE

GDY PŁACZE KOŃ A KROWA CHRABUŚCI

(406)

KONTAKTY

1988.07.31

cena

35 zł



Fot.: GABOR LÖRINCZY

STR. 7

BOGACI I BIEDNI (5)

**KOTLET
Z MORTADEL**

**ALICJA
NIEDZWIECKA**

Ludzie sukcesu i pieniędzy. I ludzie łomżyńskiej biedy. Z czego ona wynika? Czy tylko z obecnej, kryzysowej sytuacji? Jej przyczyny i przejawy. Dramat czy oswojona już codzienność? Walka czy rezygnacja? Co jest jej wyznacznikiem; tylko względy ekonomiczne? Prezentujemy kolejną rodzinę w drugiej części naszego cyklu.

ŁUDZIE PRZYBIEGLI: „ASIA, SCHOWAJ SIĘ, BO CIĘ ZABIJE”.

ZŁO KRAZYŁO. Nie dawało spokoju. Dzisiaj widzi je wyraźnie. Ale wtedy? Miała 17 lat, gdy wyszła za mąż. Troje dzieci; matka wychowywała ich sama, ojciec zmarł, gdy pani Janina miała pięć lat. „Będzie ci lepiej” — namawiała ją matka do tego ożenku. Nie chciała, lecz wyszła za mąż. No i na drugi dzień po weselisku zaczęło się. Bicie, awantury, wyzłaski. Pan młody długo trzeźwiał. Gdyby życie cofnąć o te 21 lat — nigdy nie wyszłaby za mąż za tego człowieka. Mieszkali u teściów,

biedy nie było, ale: może teściowa zaczęła wypominać biedę w posagu? Zabierała młodej synowej garnki: „Gotuj w garnkach dla świń!”. Szła do sąsiadki: — Sprzedaj garnek. — Nie sprzedam. Dam. Odrobisz. Więc odrabiała garnek, miskę, sztućce. Mąż na „rządowej pracy” zarabiał pieniądze. Na wódkę. Urodziło się dziecko, syn. Zmarł po trzech miesiącach po szczepionce. W następnym roku urodziła córkę. I zaraz musiała wstawać do

CIĄG DALSZY NA STR. 6



UWAGA salmonella

Wojewódzki inspektor sanitarny ostrzega:

▼ do zakażenia pałeczkami salmonellą dochodzi głównie drogą pokarmową;

▼ zakażenie objawia się ostrym nieżytem żołądkowo-jelitowym, bólami brzucha, biegunką, wymiotami, gorączką;

▼ w przypadku stwierdzenia objawów należy niezwłocznie zgłosić się do lekarza,

Aby uchronić się przed zakażeniem salmonellą należy unikać:

▼ jedzenia jaj surowych w postaci kiegła-mogła, kremów i dodatków do tatara, jaj gotowanych na miękko i „sadzonych”;

▼ przyrządzania potraw na zimno z dodatkiem jaj surowych;

▼ używania do przyrządzania potraw jaj nie mytych i nie wyparzonych wrzątkiem przez 5–10 sekund;

▼ przetrzymywania w lodówkach mięsa kurzego bez opakowania, razem z innymi produktami spożywczymi;

▼ jedzenia lodów i innych artykułów spożywczych po powtórnym zamrożeniu;

▼ jedzenia owoców i warzyw nie umytych;

▼ dopuszczania do kontaktu z żywnością osób cierpiących na biegunkę;

▼ spożywania drobiu wędzonego.

Tylko wysoka temperatura zabija pałeczki salmonelli. Jaja surowe przed użyciem należy parzyć wrzątkiem przez 5–10 sek., mięso kurze – gotować lub piec!

w następnym numerze:

★ **POWROTY Z ŁĄK ZAPOMNIENIA:** A po chwili ciszy mówi coś niezwykle przejmującego: o spotkaniu Kazachu, na ręku którego skonał Bruno w czasie długiej wędrówki na miejsce 15-letniego zesłania. ★ **WYZNAWCY ZDROWEJ MARCHEWKI:** I rzecz nie w tym już teraz, czy chcemy zdrowsi umrzeć, ale czy w ogóle chcemy przetrwać. ★ **POLSKA BIEDA:** A czy grzechem jest i być, i mieć?

▼ Święto Odrodzenia było okazją do uhonorowania wielu zasłużonych w pracy i życiu społecznym osób odznaczonych państwowymi. Na uroczystej, wspólnej sesji Wojewódzkiej i Miejskiej Rady Narodowej oraz Rady Wojewódzkiej i Miejskiej PRON w Łomży Krzyże Oficerskie Orderu Odrodzenia Polski uhonorowano: Szymonowi Lewickiemu, Eugeniuszowi Małachowskemu, Marianowi Mieszkowskiemu i Czesławowi Nicewiczowi; Krzyże Kawalerskie: Antoniemu Bujnowskiemu, Władysławowi Koskowi, Czesławowi Męczkowskiemu, Stanisławowi Mrozkowi, Janowi Pę-

jących wdrażanie reformy gospodarczej w przedsiębiorstwach województwa łomżyńskiego.

▼ Delegacja Rady Najwyższej Tatarskiej ASSR przebywa w woj. łomżyńskim. Na jej czele stoi przewodniczący Prezydium RN — Szamil Mustajew, a w skład wchodzi: sekretarz Komitetu Rejonowego KPZR w Kazaniu — Gelim Kobielew oraz członek Prezydium RN — Anatolij Zitin.

▼ Konsultację projektu ustawy o funduszu socjalnym wsi prowadzi

KRONIKA

Wojewódzki Związek Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych. Projekt ten przewiduje m.in., że do cen produktów rolnych doliczony zostanie dodatek w wysokości 0,2 proc.; w ten sposób na fundusz socjalny wsi rocznie wpłynie kwota 150–200 mln zł.

Okolicznościowe uroczystości odbyły się we wszystkich większych miejscowościach oraz zakładach pracy. Na spotkaniu pracowników prokuratury Krzyżami Kawalerskimi Odrodzenia Polski uhonorowano Franciszka Iwanowskiego i Mieczysława Kowalskiego.

▼ Polityka kadrowa i budownictwo mieszkaniowe były głównymi tematami posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Łomży. Jej członkowie opowiedzieli się za ograniczeniem liczby stanowisk wymagających akceptacji i rekomendacji instancji wojewódzkiej i za przekazaniem tych uprawnień do instancji podstawowych i POP. Ponadto Egzekutywa zapoznała się z programem obchodów 40-lecia zjednoczenia ruchu robotniczego, z informacją o przebiegu spotkań sprawdza-

Wojewódzki Związek Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych. Projekt ten przewiduje m.in., że do cen produktów rolnych doliczony zostanie dodatek w wysokości 0,2 proc.; w ten sposób na fundusz socjalny wsi rocznie wpłynie kwota 150–200 mln zł.

▼ Stała współpraca z Jonawskim Zjednoczeniem Produkcyjnym „Azot” w Litewskiej SRR nawiązały Zakłady Płyt Wiórowych z Grajewu. ZPW liczą przede wszystkim na dostawy kleju, którego brak od kilku miesięcy paraliżuje pracę przedsiębiorstwa.

▼ Junacy wakacyjnych hufców pracy z NRD, Tatarskiej ASSR i Polski, przebywający w Łomżyńskim, spotkali się na Igrzyskach Przyjaźni na stadionie w Łomży. Zawodom sportowo-rekreacyjnym towarzyszyły występy zespołów artystycznych; czynne były stoiska handlowe.

zdanie tygodnia

— Jeśli norma ma być tak zwany socjalizm wojewódzki, to wszystko, co się dzieje w Warszawie, jest odstępstwem od normy.

Stanisław Kwiatkowski
dyrektor CBOS

myśl z atestem

„Co innego jest przebywać w czystości zwłóknienia, a co innego to miejsce polubić.”

Czesław Miłosz

zdarzenia

ROZPOCZĘŁY SIE ŻNIWA. Najwcześniej przystąpili do pracy rolnicy na lekkich glebach gmin: Turkośl, Kolno, Ciechanowiec, Klukowo. Do skoszenia jest ok. 200 tys. ha zbóż, w tym ok. 80 tys. ha żyta, 50 tys. ha mieszanek zbożowych, 30 tys. ha owsa i kilka tysięcy pszenicy oraz jęczmienia. Zbiory nie są powiadamiające się rewelacyjnie. Część plantacji zbóż ozimych przetrwała niesprzyjającą zimową aurą, natomiast wiosenna susza opóźniła wegetację zbóż jarych. Osłabione zasiewy, zwłaszcza pszenicy, zaatakowały choroby grzybowe. Mimo że środków grzybobójczych było pod dostatkiem, zastosowano je tylko na ok. 10 proc. powierzchni upraw.

Rolnicy mają do dyspozycji ok. 9 tys. sнопowiązalek i 750 bizonów. W odwozie jest jeszcze ok. 200 wysłanych wistul. Na razie sprzęt sprawuje się dobrze. Składnice maszyn rolniczych prognozują, że nie powinno być kłopotów z częściami zamiennymi. Żniwa zaczęły się przy sprzyjającej pogodzie, ale nie wiadomo, przy jakiej się skończą. Łączna pojemność magazynów PZZ-ów i GS-ów w naszym województwie

wynosi 55 tys. ton, ale tylko PZZ-y mają suszarnie (łączna wydajność — ok. 2 tys. ton na dobę). Od 1 lipca w naszym województwie zniesiona została kontraktacja zbóż; ziarno będzie skupowane po cenach „kontraktowych”.

WOJEWÓDZKI ZWIĄZEK Gminnych Spółdzielni nie zapowiada rewelacji w zaopatrzeniu wiejskich sklepów. Bez kartek będzie można kupić wyłącznie konserwy warzywno-mięsne; ma być więcej konserw mięsnych na kartki oraz konserw rybnych (100 ton tych ostatnich przyjdzie z Litwy w ramach wymiany przygranicznej). Jak zwykle latem rozlewają wodę gazowanych sygnalizacji braki dwutlenku węgla. Piekarnie produkować będą pieczywo według specjalnych harmonogramów.

POTRZEBUJĄCY POMOCY przy żniwach mogą ją otrzymać od Związku Młodzieży Wiejskiej. Zgłoszenia przyjmuje Zarząd Wojewódzki ZMW, Łomża, ul. Moniuszki 14 (tel. 43-99) oraz biura rejonowe (w Czerwem, Kolnie, Sejnówku, Zambrowie). Wojewódzki Związek Kółek Rolniczych wspólnie z

Towarzystwem Przyjaciół Dzieci zorganizował siedem wiejskich dziecińców oraz zafundował wyposażenie 11 placów gier i zabaw.

KOLEJNA PODWYŻKĄ cen biletów komunikacji miejskiej ogłosiło Łomżyńskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej. Od 1 sierpnia jeden przejazd normalny kosztować będzie 20 zł, a ulgowy — 10 zł.

PODZAS 157 KONTROLI, przeprowadzonych w I półroczu br., inspektorzy Oddziału Wojewódzkiego Państwowego Inspektoratu Handlowego wykryli m.in. 21 przypadków ukrycia towarów przed klientami, 10 oszustw na niedokładnym nabywaniu oraz trzy przypadki sprzedawania po wyższych cenach.

BEZ KOLEJKI kupić można w sklepie WPHW w Łomży telewizor „Panasonic” za 1,6 mln zł oraz magnetowid za 1,9 mln zł; odbiornik „Sanyo” za 1,6 mln zł wraz z magnetowidem za 1,4 mln zł. Niestety, za sprzęt ten trzeba płacić gotówką, nie można go kupić na raty. Jeśli chodzi o telewizory kolorowe produkcji krajowej i radzieckiej — to ich dostawy zmniejszyły się w po-

na starcie

Dobiegła końca pierwsza faza spotkań, sprawdzających przygotowanie przedsiębiorstw województwa łomżyńskiego do II etapu reformy gospodarczej. Objęły one 31 jednostek, tj. wszystkie, które mają jakieś znaczenie dla gospodarki regionu. W spotkaniach brali udział przedstawiciele Urzędu Wojewódzkiego, KW PZPR, banków, Izby Skarbowej; wspólnie z dyrekcjami zainteresowanych zakładów dyskusowali o teraźniejszych i przyszłych wojewódzkich firm. Właściwie rozmowy te bardziej przypominają seminaria, których uczestnicy uczą się wzajemnie, niż tradycyjne formalne kontrole. Inaczej być zresztą nie mogło, bo przecież trudno o jakiegokolwiek narzucać samodzielny przedsiębiorstwu. Po pierwsze: prawo tego zabrania, po drugie: administracja lokalna niewielkie możliwości. Chodziło raczej o to, by rozpoznać własne siły na starcie.

Jeżeli wierzyć oficjalnym dokumentom, rezultaty tego przeglądu można określić jako zadowalające. Prawie wszystkie przedsiębiorstwa wykazały, że wiedzą, o co chodzi w reformie gospodarczej; nawet jest z różnych powodów nie wykorzystują wszystkich możliwości, to przynajmniej wiedzą o ich istnieniu. Tylko jedna firma oceniona została zdecydowanie negatywnie — Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji. Przede wszystkim wypaczone tam zostały prawidła relacje ekonomiczne: w ubiegłym roku place wzrosły czterokrotnie szybciej niż wydajność pracy; proporcjonalnie zbyt wielu jest pracowników na stanowiskach nie robotniczych. Bank poważnie zastanawia się, czy nie wstrzymać kredytowania tak słabej ekonomicznej firmy. WPKW przygotowuje własny program uzdrowienia. Sytuacja jest poważna, choć trzeba pamiętać, że mamy tu do czynienia z dziedziną specyficzną — gospodarką komunalną. Nie wydaje się prawdopodobne, aby wojewódzkie władze pozwoliły WPKW zbankrutować.

W pozostałych przypadkach zarządy ekspertów dotyczyły głównie chwiania relacji place — produkcja i produkcja — ceny. Nie wszystkim przedsiębiorstwom udało się utrzymać w ryzach finanse; często spadającą produkcję towarzyszył wzrost cen (np. PPS) lub plac (ŁZPB „Narew”). Nie zawsze zresztą winni byli same przedsiębiorstwa.

Jakie wyciągnięto wnioski? No cóż, takie, jakich należało się spodziewać: wprowadzić stałe regulacje ekonomiczne, zrezygnować z represyjnych podatków, pętających inicjatywę zakładów, przy konstruowaniu nowego systemu finansowego uwzględnić specyfikę gospodarki komunalnej, skończyć raz na zawsze z praktyką żądania wsadów dewizowych. Czyli: wszystkie stare bolączki naszej gospodarki. Były również wnioski szczegółowe, dotyczące konkretnych firm.

Być może uczestnicy tych rozmów spotkają się raz jeszcze w tym samym gronie pod koniec roku, aby sprawdzić, co z nich wynikło. (jor)

równaniu z rokiem ubiegłym — o połowę; dostawy odbiorników czarnobiałych — o 20 proc.

NAUCZYCIELE I PRACOWNICY służby zdrowia najczęściej zapadają na choroby zawodowe. W I półroczu br. na 13 stwierdzonych w naszym województwie przypadków tych chorób — 10 dotyczyło wymienionych zawodów. W ubr. na 34 przypadkach — 19 to przewlekłe choroby narządu głosu, nękające pedagogów, a 15 — choroby zakaźne i infekcje pracowników służby zdrowia. Pod względem liczby chorób zawodowych Łomżyńskie ze wskaźnikiem 46,7 na 100 tys. zatrudnionych znajduje się na 30 pozycji wśród 49 województw.

44 OSOBY ZATRULY w Dąbrowie i tatarskiej na weselu w Siedlcu (gm. Andrzejewo); objawy wskazują na salmonellę. Wojewódzki inspektor sanitarny powołał ostrzeżenie przed salmonellozą. Apel Sanepidu drukujemy wyżej.

MILICJA NOTUJE kolejne utonięcia. Do połowy lipca woda pochłonęła 14 ofiar, w tym sześć dzieci. W okolicach Łomży nie ma ani jednej strzeżonej plaży.

SIŁY I ZAMIARY

O tym, co radny może, a co powinien — z Marianną Bylicą, przewodniczącą Komisji Zaopatrzenia i Ochrony Konsumenta Wojewódzkiej Rady Narodowej — rozmawia Jan Oniszczyk.

JAN ONISZCZYK: — Należy Pani do tych nielicznych radnych, którzy po raz drugi weszli w skład WRN. Musiała mieć Pani rewelacyjny program.

MARIANNA BYLICA: — Bynajmniej. Od początku byłam przeciwna wszelkim programom rozbudowania nieuzasadnione nadzieje wyborców. Mogłam, oczywiście, obiecać wybudowanie w Szepietowie oczyszczalni ścieków, wodociągów itp., ale nie zrobiłam tego, nie obiecywałam niczego. Uważam, że przede wszystkim trzeba mierzyć siły na zamiary.

— Co w takim razie, Pani zdaniem, powinien robić radny?

— Powinien znać dokładnie wszystkie problemy swoich wyborców i w sprzyjających momentach o nie walczyć. Najważniejsze, żeby nie przegapić spraw, które później mogą latami czekać na załatwienie.

— Przyzna Pani, że czekanie na okazję to dość defensywna taktyka?

— Jeżeli ograniczymy się tylko do czekania. Jest jednak wiele spraw niecierpiących zwłoki, o które walczyć trzeba natychmiast, nie oglądając się na sprzyjającą okazję.

— Kierowana przez Panią komisja będzie miała niewdzięczną pracę. Zaopatrzenie rynkowe w dużej mierze zależy przecież od tzw. obiektywnych uwarunkowań.

— Oczywiście pewne rzeczy trzeba zrozumieć i uznać, lecz trzeba również dokładnie przyjrzeć się pracy naszego handlu. Coś za dużo u nas tych obiektywnych trudności. Inne województwa przecież jakoś sobie radzą. Na przykład: papier toaletowy. W tym roku województwo łomżyńskie nie dostało nawet jednej rolki, tymczasem nasz kierownik z Wojewódzkiego Ośrodka Postępu Rolniczego pojechał w Polskę i papier zdobył. Nie twierdzę, że jest to sposób rozwiązywania problemów w skali całego województwa, ale pewne możliwości zawsze istnieją. Obawiam się, że rutyna i wygodnictwo naszych handlowców nie sprzyjają wykorzystywaniu wszystkich okazji. Wiele spraw można załatwić szybko i na miejscu.

— Na przykład?

— W minionej kadencji, pracując w tej samej komisji, bezskutecznie walczyłam o utworzenie w Łomży sklepu prowadzącego sprzedaż środków ochrony roślin. Taki sklep jest dla rolników wprost niezbędny, zwłaszcza dla tych, którzy chcą kupić tylko niewielką ilość środka.

WZGS tłumaczy się brakiem lokalu. Cóż, miastu nie zależy na powstaniu sklepu dla rolników. Być może w tej kadencji uda mi się doprowadzić tę sprawę do końca.

— Wynika z tego, że przede wszystkim leżą Pani na sercu interesy rolników?

— Cóż w tym dziwnego? Jestem przecież wicedyrektorem WOPR-u i właśnie z rolnikami spotykam się najczęściej. Poza tym przecież większość mieszkańców naszego województwa mieszka na wsi, a to do czegoś zobowiązuje. Ja wiem, że np. handel łomżyński odpowiada co najwyżej potrzebom większej wsi, lecz w mieście możliwości zdobycia towarów są zawsze większe; więcej jest także czasu. Chłop nie dość, że sam musi zbudować sobie szkołę, sklep, remizę, to jeszcze zmuszony jest do czasochłonnego poszukiwania towarów. Powinien przecież skupić się na produkowaniu żywności. Sieć handlowa na wsi jest stanowczo zbyt rzadka.

— Może nowa ustawa o radach narodowych coś w tej dziedzinie zmieni?

— Nie sądzę. Jakoś nie mogę dostrzec nowych źródeł dochodów dla budżetu gmin, w których są tylko: GS, SKR, Bank Spółdzielczy i jakiś mały zakładnik rzemieślniczy. Nie udało się wyeliminować pomocy z województwa, chociaż trzeba będzie również uruchomić budżety rad stopnia podstawowego.

— Dziękuję za rozmowę.

z bocznych tras

3

KONTAKTY
1988.07.31

● **ŚLUCZ** (gm. Radziłów). Ze wsi trudno dojechać do Szczuczyna, zwłaszcza wcześniej rano. Wygodniej byłoby dojeżdżać do Łomży, gdyby autobus kursujący ze Szczuczyna przez Glinki do Łomży przejeżdżał przez Ślucz. Wszystkie próby PKS odrzuca twierdząc, że są niemożliwe do spełnienia.

● **SZLASY** (gm. Radziłów). Po zakończeniu budowy wytwórni mas bitumicznych w Przytułach wzrosną szanse na pokrycie asfaltem drogi łączącej wieś z Radziłowem. Poza tym konieczna jest melioracja łąk, a konkretnie — przekopanie rowu na gruntach wsi Szlasy i Stryki w kierunku Łojów.

● **SOSNIA** (gm. Radziłów). W długie jesienne wieczory mieszkańcy będą rozbijać sobie głowy na ulicy — nie świecą latarnie. Brakuje dokładnie dziesięciu żarówek, o wkręcenie których nie można doprosić się monterów z Rejonu Energetycznego.

● **GLINKI** (gm. Radziłów). W martwym punkcie utknął remont klubu „Ruchu”. Co prawda wykonano już sporo pracy — min. przebudowano dach z płaskiego na dwuspadowy — lecz trzeba jeszcze wymienić stolarkę budowlaną, pomalować ściany.

● **MODZELE** (gm. Radziłów). Wieś pilnie potrzebuje wielofunkcyjnego budynku: sklepu ze świetlicą. Jest szansa, pod warunkiem że część prac zostanie wykonana w czynie społecznym.

● **ZALESIE** (gm. Wąsosz). Od kilku lat trwa między dwiema rodzinami spór o drogę. Za zgodą rady narodowej rolnik zamknął drogę prowadzącą przez jego podwórkę. Sąsiad, który korzystał z przejazdu, zaskarżył gminną decyzję do sądu. W rezultacie sprawa trafiła do Naczelnego Sądu Administracyjnego, który utrzymał w mocy pierwsze orzeczenie.

● **BUKOWO** (gm. Rajgród). Mieszkańcy wsi postanowili samodzielnie wyremontować drogę na trasie Bukowo-Turczyn, lecz przebiegli się z siłami. Potrzebują pomocy. Naczelnik gminy obiecał dofać.

● **KOSÓWKA** (gm. Rajgród). Trzeba pilnie wyremontować most na drodze do Bogusza, bo inaczej grozi katastrofa. Na szczęście Urząd Wojewódzki umieścił w planie inwestycyjnym naprawę drogi; przy okazji zostanie wyremontowany most.

● **KARCZEWO** (gm. Rajgród). Rodzice są zaniepokojeni przebiegiem remontu szkoły — wlecie się i drogo kosztuje. Administracja oświatowa twierdzi, że ceny robót mieszczą się w kosztorysie, terminy są dotrzymywane. Może to i prawda, ale woda w piwnicy jak stała, tak stoi.

● **GRADY** (gm. Rajgród). Mieszkańcy wsi zmuszeni są korzystać ze sklepu w Kuligach. Nie są zadowoleni, choćby dlatego, że wędlina dowożona są nieregularnie, a pieczywo jest czerstwe.

● **KULIGI** (gm. Rajgród). Co się stanie z — od dawna niewykorzystywanym — budynkiem dawnej szkoły? Naczelnik zapewnia, że nie dopuści do jego zniszczenia; po oszacowaniu zostanie on sprzedany prywatnemu nabywcy.

(W.K.)

Z MAGAZYNU NA LADE

Każdy nowy sklep cieszy. A gdy można w nim kupić poszukiwane towary — cieszy szczególnie. Aby ukroić spekulacje i ułatwić zakup poszukiwanych wian, umywałek,

urządzeń wodno-kanalizacyjnych, a także części zamiennych do ciągników oraz do pozostałych maszyn rolniczych wszystkich typów. Wojewódzki Zakład Gospodarki Ma-

teriałowej na życzenie rolników, zrzeszonych w kółkach rolniczych, otworzył punkt sprzedaży w Nowogrodzie.

— Na początek oferujemy towar o wartości ponad 4 milionów złotych — mówi Jan Jankowski, dyrektor zakładu. — Prócz części zamiennych do ciągników i maszyn rolniczych mamy urządzenia warsztatowe, odzież roboczą i bhp, buty gumowe, filcowe oraz rękawice, a także spawarki i elektrody. Obsługa sklepu jest jednoosobowa. Nasi zaopatrzeniowcy są teraz bardziej operatywni, jeżdżą po kraju i zamawiają taki towar, jakiego życzą sobie klienci. Do tej pory musieliśmy płacić podatek stabilizacyjny od zalegających w magazynie artykułów, teraz pożyczamy się nadmiernych zapasów. Korzyść obopólna: dla nas i kupujących. Nasi klienci, czekając na dostawę zamówionego materiału z magazynu, mogą zamówić herbatę i napoje. (Ior)

Fot. GABOR LORINCZY (jak i wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze).



żywa

Nasze województwo omijają klęski ekologiczne. Sama Łomża leży nad rzeką i woda nigdy nie stanowiła tu problemu, chyba że jej nadmiar. Ale z roku na rok miasmo rozrasta się, rosną także problemy. Działające od 1986 roku Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji stanęło przed problemem rosnącego zapotrzebowania na wodę, coraz groźniejszych zanieczyszczeń, coraz skromniejszych środków finansowych.

Lista kłopotów jest długa. Ilość: Łomża zużywa około 11000 metrów sześciennych wody na dobę, w bezdeszczowe lato — 14000. Polewanie ogródków doprowadza do granicy wytrzymałości cały system zaopatrzenia w wodę; w tej chwili wy-

Woda w zasadzie nie ma smaku; przyzwyczajenie uczy, że nie ma też ceny takiej, jak inne towary. Może dlatego wciąż jeszcze nie nauczyliśmy się jej cenić.

starczy jej na „styk”. W przypadku jednoczesnych awarii sieci mogą nastąpić poważne ograniczenia dostaw. Jakość: oczyszczalnia pracuje na granicy możliwości. Stacja uzdatniania wody na 160 proc. Narzekania na jakość spowodowane są przede wszystkim nadmiarem żelaza. Żelazo jest w zasadzie zdrowe, lecz w nadmiarze szkodzi. Jedynym wyjściem byłaby dobra technologia oczyszczania rur z żelaznego osadu.

Województwo ma podobne problemy. Muszą powstać nowe ujęcia, oczyszczalnie, stacje uzdatniania. Przyszłość nie wygląda jednak najgorzej: nowe inwestycje zapewnią wodę dla Zambrowa, Grajewo i innych miast na najbliższe 30 lat;

trwa budowa oczyszczalni w Zambrowie i Ciechanowcu, pozostałe — w Wysokiem Mazowieckim, Rajgrodzie, Goniądzu — znajdują się w zaawansowanej fazie przygotowań. Doprowadzenie do końca rozpoczętych już lub przygotowanych inwestycji rozwiąże problem uzdatniania wody na dłuższy czas.

Wszędzie, tylko nie w Łomży — tu sprawy wyglądają znacznie gorzej. Poprawę zaopatrzenia powinno przynieść ujęcie budowane w okolicach Podgórza, ok. 1990 roku popłynie stamtąd 400–500 metrów sześciennych wody na godzinę. Bezdział to zaledwie minimum, a przecież miasto rośnie. Nie obejdzie się bez czerpania wody z rzeki, raczej z Pisy niż z Narwi. Dopiero 2000 metrów sześciennych na godzinę

woda

pozwole pławić się wszystkim w wodzie bez wyrzutów sumienia.

Myśli się już o nowej oczyszczalni dla Łomży. Powstał dylemat: czy lepiej rozbudować starą, czy wybudować nową z dala od miasta. Przeważają zapewne względy ekonomiczne.

Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie pieniądze, a właściwie ich brak. Tak się bowiem w reformie składa, że łatwiej już o projektantów i wykonawców niż o środki. Nieznana jest jeszcze ustawa o mieniu komunalnym; nie wiadomo, co się poprawi co pogorszy. Dziś brak wody to już nie kłopot czy znak kryzysu — to po prostu wstyd.

(mg)

Wydzie i sprawy



„Wypędzanie niemożności”

W związku z publikacją prasową („Wypędzanie niemożności”, „Kontakty” nr 18/88), dotyczącą bezprawnego wejścia z budową kanału sanitarnego na teren działki Nr 2226 w Kolnie, stanowiącej własność obywatelki Marianny Hajdukiewicz — główny architekt wojewódzki uprzejmie wyjaśnia:

Postępowanie administracyjne, dotyczące budowy kanału, prowadzone było na wniosek Wojewódzkiej Dyrekcji Inwestycji w 1982 r. i zakończone zostało w odniesieniu do działki obywatelki decyzją ustalającą miejsce i warunki realizacji inwestycji. Decyzja ta wydana została w oparciu o pisemne oświadczenie obywatelki z dnia 12 XI 1982 r., zawierające wyrażenie zgody na przeprowadzenie kanału sanitarnego przez przedmiotową działkę przy jej granicy. Decyzja ta nie była przedmiotem odwołania, stała się prawomocna i w oparciu o nią rozpoczęta została budowa kanału. Z przyczyn niezależnych od inwestora i tutejszego Wydziału w realizacji kanału nastąpiła przerwa trwająca ponad 2 lata. W związku z tym wcześniejsza decyzja z mocy prawa straciła swą ważność.

W dniu 31 XII 1985 r., Wojewódzka Dyrekcja Inwestycji wystąpiła z wnioskiem o przedłużenie ważności wydanych pozwoleń na budowę. Decyzją z dnia 22 II 1985 r. główny architekt wojewódzki

cji. W omówionym wyżej stanie prawnym nie można podzielić poglądu o bezprawnej realizacji kanału. Fakt wybudowania kanału pozwolił uznać dalsze postępowanie lokalizacyjne za bezprzedmiotowe.

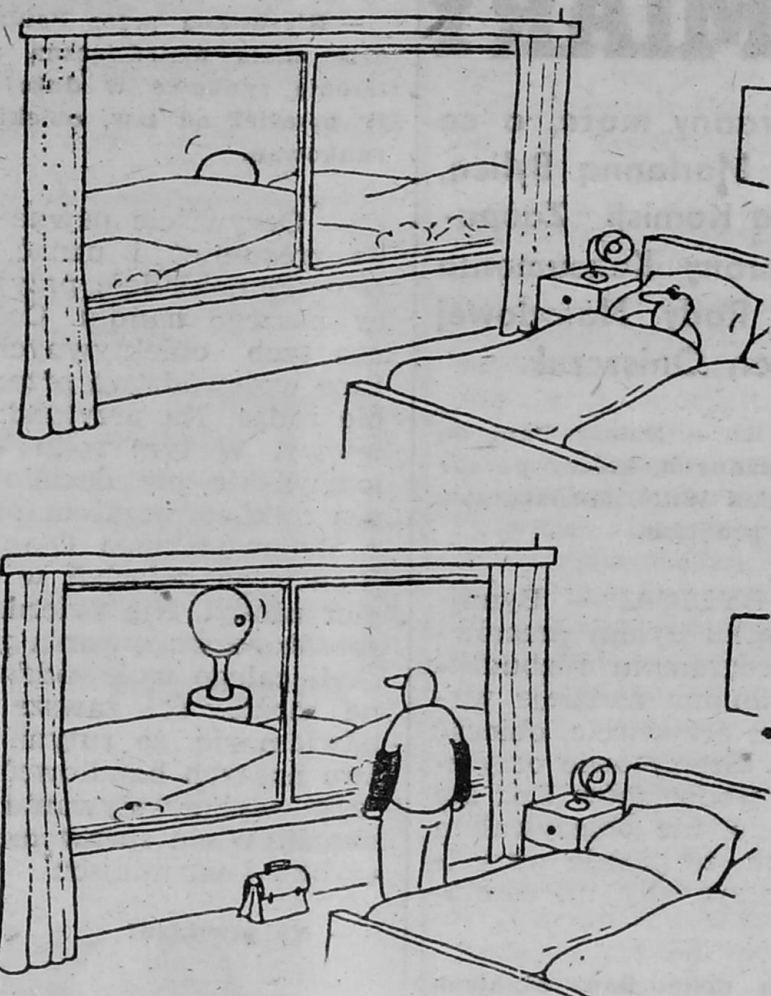
Zgodnie z obowiązującym stanem prawnym należało w zaistniałej sytuacji przeprowadzić postępowanie mające na celu wydanie inwestorowi pozwolenia na użytkowanie kanału. Postępowanie takie zostało przeprowadzone na wniosek inwestora i decyzją z dnia 4 IX 87 r. udzielono inwestorowi pozwolenia na użytkowanie kanału. W związku z odwołaniem zainteresowanych od tej decyzji w dniu 31 XII 87 minister gospodarki przestrzennej i budownictwa uchylił decyzję o pozwoleniu na użytkowanie i przekazał sprawę do ponownego rozpatrzenia. Obowiązujące obecnie uregulowania prawne zaliczają między innymi inwestycje w dziedzinie zbiorowych urządzeń kanalizacyjnych o znaczeniu nie wykraczającym poza obszar danej jednostki podziału terytorialnego stopnia podstawowego do inwestycji o znaczeniu lokalnym. Organem właściwym w przeprowadzeniu postępowania administracyjnego pierwszej instancji jest terenowy organ administracji państwowej stopnia podstawowego.

W związku z powyższym akta sprawy w najbliższym czasie zostaną przekazane w celu przeprowadzenia takiego postępowania do Urzędu Miasta i Gminy w Kolnie. Niezależnie jednak od skompliko-

wykonywane są przez pracowników Urzędu Wojewódzkiego poza ich godzinami pracy, nie mogą wchodzić do zakresu ich obowiązków.

Limitowany fundusz płac nie pozwala również na ujęcie tych kosztów w kalkulacji odpłatności za salę, jak też na płać za godziny nadliczbowe. Wysokość za świad-

stanie we własnym zakresie zapewnić fachowej obsługi. „Umowa stron” jest zatem umową świadomej przewagi monopolisty z nie mającym wyjścia organizatorem imprezy. Gdyby tak nie było, nikt przecież nie godziłby się na płać kwoty, jakiej nie zarabia za



„Dikobraz”

czony usługi jest sprawą umowy stron. Jeśli jednak organizator imprezy (po godzinach pracy naszego personelu obsługowego) zechce i jest w stanie zabezpieczyć własnym sposobem fachową obsługę i eksploatację urządzeń, może z takiej możliwości skorzystać. Wymaga się tylko wcześniejszego zgłoszenia tego faktu i protokolarnego przekazania urządzeń i sprzętu przed i po imprezie. Tych uprzedzających czynności nie wymaga zamiar przejęcia takich spraw obsługowych jak sprzątanie, przemieszczanie sprzętu. Dotychczas nie wpłynęła żadna reklamacja dotycząca jakości zleconych usług.

Mgr **WALDEMAR CHRZĄSTOWSKI**
zastępca dyrektora Wydziału
Budżetowo-Gospodarczego UW
w Łomży

OD REDAKCJI:

W notatce, która skłoniła Wydział Budżetowo-Gospodarczy UW

ten sam czas pracy artysta. Nieprawdaż, Panie Dyrektorze?

„Anioły upadają nocą”

W nawiązaniu do wzmianki w artykule „Anioły upadają nocą” („Kontakty” nr 26/88), dotyczącej dozorczy z Zakładu Usług Mechanizacyjnych w Kupiskach Nowych (zakład organizacyjny podlega Spółdzielni Usług Mechanizacyjnych w Łomży z siedzibą w Podgórzu), informuję, że w stosunku do dozorczy zostały wyciągnięte konsekwencje służbowe. Udzielono mu kary regulaminowej z ostrzeżeniem. Ponadto zobowiązano kierowników podległych zakładów usług mechanizacyjnych do wzmocnienia nadzoru i kontroli nad prawidłowym wykonywaniem obowiązków służbowych podległych pracowników.

Ze strony Zarządu Spółdzielni również będą przeprowadzane kon-



„Styrszel”/LRB/

„Styrszel”

ponownie ustalił miejsce i warunki realizacji i zatwierdził plan realizacji kanału. Od decyzji tej obywatelka oraz inni zainteresowani złożyli odwołanie do ministra administracji i gospodarki przestrzennej, który postanowieniem z dnia 27 V 85 r. utrzymał w mocy zaskarżoną decyzję. W oparciu o powyższe rozstrzygnięcie główny architekt wojewódzki w dniu 12 VI 1985 r. udzielił inwestorowi pozwolenia na budowę kanału. Na decyzję ministra obywatelka złożyła jednak skargę do Naczelnego Sądu Administracyjnego. Pragnę w tym miejscu wyjaśnić, że zgodnie z przepisami kodeksu postępowania administracyjnego, skarga na decyzję ostateczną do Naczelnego Sądu Administracyjnego nie wstrzymuje tej decyzji. Wstrzymanie wykonania może zarządzić Naczelny Sąd Administracyjny, ale w sprawie z tej możliwości nie skorzystał. Wyrok Sądu zapadł w dniu 10 października 1986. Do momentu orzeczenia Naczelnego Sądu Administracyjnego prace związane z budową zostały wykonane.

Naczelny Sąd Administracyjny stwierdził nieważność zaskarżonych przez obywatelkę decyzji, z powodu naruszenia przepisów ustawy o planowaniu przestrzennym w zakresie ustalania lokalizacji inwestycji, które weszły w życie z dniem 1 stycznia 1985 r.

Zarówno główny architekt wojewódzki, jak i organ II instancji, wydając swoje decyzje opierali się na fakcie wszczęcia postępowania w sprawie w 1982 r., tj. przed wejściem w życie nowej ustawy o planowaniu przestrzennym (tym bardziej że uchylone ostatecznie decyzje wydane zostały przed wejściem w życie przepisów wykonawczych do ustawy). Naczelny Sąd Administracyjny nie podzielił jednak tego stanowiska, stwierdzając naruszenie przepisów ustawy. Niezależnie od powyższego wyrok Naczelnego Sądu Administracyjnego wydany został w 1 rok i 4 miesiące po wydaniu decyzji o pozwoleniu na budowę.

W tym czasie kanał został wybudowany i oddany do eksploata-

wanego stanu prawnego sprawy, wynikającego ze zmian regulacji prawnych, a przede wszystkim faktu, że postępowanie przed Nacelnym Sądem Administracyjnym nie wstrzymuje wykonania decyzji, pragnę przypomnieć, że kanał został wybudowany w części po trasie zaakceptowanej przez obywatelkę pisemnym oświadczeniem.

Mgr inż. arch.
JACEK MIESZKOWSKI
główny architekt wojewódzki
w Łomży

odpłatność za salę

Publikacja o kosztach obsługi wielofunkcyjnej sali Urzędu Wojewódzkiego w Łomży zawiera kilka nieścisłości, które wymagają sprostowania.

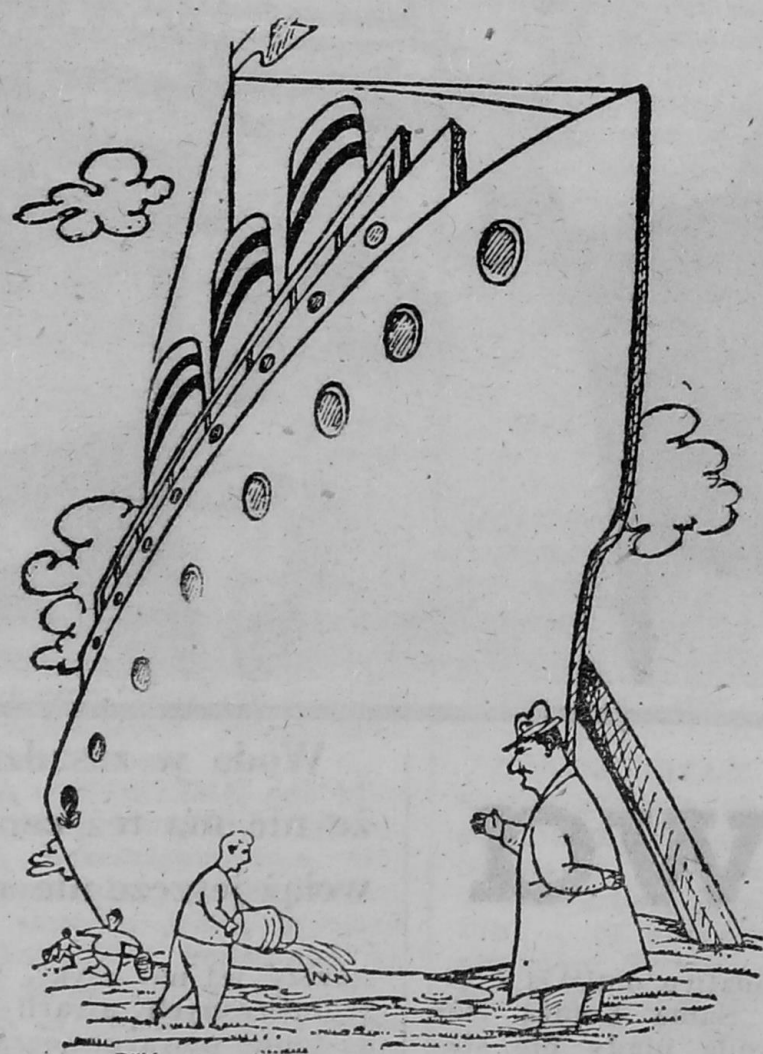
Ceny za wynajem sali widowiskowej (konferencyjnej) oparte są o kalkulację wewnętrzną i wynoszą 9000 zł za godzinę bez zaplecza (bez korzystania z małej sali narad i dwóch sal garderoby). Kalkulacja wewnętrzna obejmuje koszty związane z eksploatacją sali, zużyciem mebli i sprzętu, remontami, zużyciem energii elektrycznej itp. Kalkulacja nie przewiduje kosztów związanych z utrzymaniem porządku, bezpieczeństwa przeciwpożarowego i bhp, kosztów obsługi urządzeń elektrycznych i nagłaśniających oraz odpowiedzialności za sprzęt znajdujący się w sali. Każdorazowo wynajmujący salę ma do wglądu regulamin warunków korzystania z sali oraz cennik usług.

Podczas organizowanych imprez w godzinach pracy powyższą obsługę prowadzi pracownicy Urzędu w ramach obowiązków służbowych. Niektóre imprezy organizowane są po godzinach pracy i dlatego też obsługa w tym zakresie odbywa się na zasadzie dobrowolnej umowy pomiędzy usługodawcą a usługobiorcą i w przeważającej mierze odpłatność z tego tytułu pobierana jest przez tych pracowników jako osoby fizyczne. Czynności te, jeśli

do odpowiedzi, pisaliśmy, że muzyka zaangażowana przez Łomżyńską Orkiestrę Kameralną otrzymuje za koncert 2000 złotych, natomiast pracownik obsługi — 2500 złotych. I niezależnie od tego, że „odbywa się to na zasadzie dobrowolnej umowy pomiędzy usługodawcą a usługobiorcą”, jest to absurd. Zwłaszcza że Pan Dyrektor sam doskonale zdaje sobie sprawę z owej „dobrowolności”. Wiadomo, że ani Łomżyńska Orkiestra Kameralna, ani inny „usługobiorca” nie jest w

trole zakładów usług mechanizacyjnych w celu wyeliminowania wszelkich przejawów łamania dyscypliny pracy, a w szczególności spożywania alkoholu w czasie pełnienia obowiązków służbowych i przebywania pod wpływem alkoholu na terenie zakładu pracy.

Inż. **ZDZISŁAW JANKOWSKI**
prezes Zarządu Spółdzielni
Usług Mechanizacyjnych
w Łomży



„Styrszel”

co po krytyce



przy otwartej kurtynie

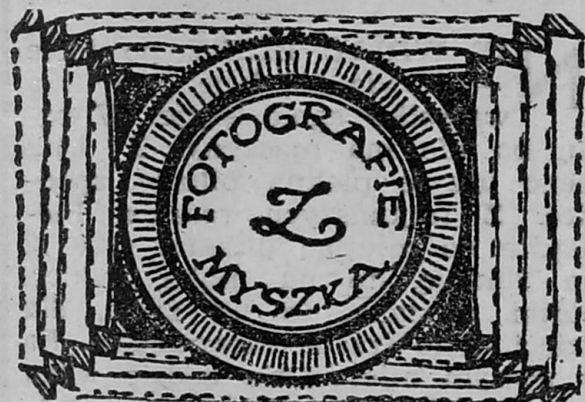
Czasami człowiek ma ochotę napisać coś o normalnym smaku. Od słodkości, które wypełniają moje życie, zrobiło mi się mdło. Dlatego też, gdy dowiedziałam się, że łomżyńskie spółdzielnie mieszkaniowe rozdzielają lokale, z ciężkim sercem poszłam się temu przyjrzeć. Znowu włożę do kapelusza same czwarte piętra i partery, ludziska będą ciągnąć, a jeżeli ktoś wyciągnie drugie piętro, to znaczy, że odpowiednio go poinformowano — los, który wyciągnął, był grubszy.

Z trudem wcisnęłam się do sali ODK przy Malachowskiego. Pierwsze, co zauważyłam — to brak kapelusza. Na jego miejscu leżały projekty mieszkań, plany zagospodarowania osiedli i schematy rozmieszczenia mieszkań w blokach. „Bo teraz mieszkania się wybiera” — uświadomiła mnie koleżanka. Po chwili zorientowałam się, w czym rzecz. Według kolejności umieszczenia na liście, do stołu, gdzie siedzieli przedstawiciele obu spółdzielni, podchodzą ludzie i wybierają. Lista mieszkań z tzw. odzysku, oprócz adresu, zawiera informacje o pięttrze, rodzaju balkonu, usytuowaniu lokalu w bloku (środkowe czy szczytowe). Nikt nie robi tajemnicy, które „M” są zarezerwowane dla inwalidów I grupy i terenowych organów administracji państwowej.

Obok mnie stoi małżeństwo: wybierali wczoraj, albo nie podoba się im 25-metrowy pokój. Dziś wybierają ponownie w pierwszej kolejności. Tym razem są zadowoleni.

Nie wierzę jeszcze w taką jawność. Moje słodkie nastawienie do świata każe węszyć podstęp. — Czy w lokalu 36 jest duży pokój — pytam pracownika spółdzielni. „Tak. I jest tam jeszcze...” — szczególnie wo opisuje mieszkanie. Podchodzą do koleżanki do stołu. Jako osiemnastą w kolejce po „M-4” wybór mamy skromniejszy: „Trzeci piętro, ale za rok, albo już dzisiaj czwarte, mieszkanie środkowe” — proponuje przystojny facet z „Perspektywy”. Oglądamy schematy. Koleżanka decyduje się na czwarte; klucze możemy wziąć choćby zaraz.

OSA



NIEWOLNICY

Stanisław Kulesza — dziś mieszkaniec Łomży — na roboty przymusowe do Prus Wschodnich zabrany został w 1942 roku. Jak wspomina — oznakowany wraz z innymi Polakami literą „P”, znalazł się w Instербургу (dzis Czerńhowsk w okręgu kaliningradzkim). Zmuszono go do pracy w lesie, przy budowie okopów,

Pod naporem frontu, uciekająca wozem konnym rodzina bauerki zabrała niewolnika ze sobą. Docierają aż do Kamienia Pomorskiego, po drodze kolejno zagarniani przez nacierających Rosjan i Niemców. 12 marca ostatecznie oswobodzony Stanisław Kulesza wyrusza na tychmiast pieszo, rowerem, furmanką, koleją przez Warszawę, do rodzinnej

Z PRZESZŁOŚCI

Magistrat miasta Łomży w ostatnich miesiącach rządów carskich pozostawał w rękach polskich urzędników. Niektórzy z nich przetrwali okres panowania niemieckiego w latach 1915—1918 i zajęli odpowiedzialne stanowiska również w niepodległej ojczyźnie. Wielu z nich to ludzie bardzo zasłużeni dla gospodarczego rozwoju Łomży. W 1914 roku prezydentem był urzędnik VIII kategorii, pułkownik w stanie spoczynku Henryk Maciejewski, zaś radcami miejskimi: Henryk Dubois, Michał Korolec, Stanisław Kurejusz, Władysław Zieliński. Urząd sekretarza magistratu sprawował Zygmunt Warbziński, kasjera — Stanisław Hermanowski. Za gospodarkę mieszkaniową odpowiadał specjalnie wydział sekretarza Franciszek Kabełski. Asystentem kasy miejskiej był Władysław Kurpiński. Do magistratu należeli, ponadto: lekarz miejski — Józef Zalewski i Romuald Chrzanowski, miejski felczer, odpowiadający za higienę.

Po opuszczeniu Łomży przez

NA ŁOMŻYŃSKIM RATUSZU

Niemców 12 listopada 1918 r. obowiązki burmistrza przejął tymczasowo Jan Lachowicz. Ówczesna Rada Miejska, pochodząca z wyborów kurialnych, została — zarządzeniem polskiego ministra spraw wewnętrznych — powiększona o 12 osób, reprezentujących ugrupowania lewicowe. Wywołało to nieporozumienia, w następstwie których podał się do dymisji dotychczasowy prezes Rady.

19 lutego 1919 roku minister powołał Władysława Swiderskiego na pierwszego po latach zaborów prezydenta Łomży. 4 maja tego roku odbyły się również wybory do Rady Miejskiej na „podstawie równego, tajnego, bezpośredniego, proporcjonalnego i bez różnicy płci głosowania”. Mandaty radnych na trzyletnią kadencję otrzymali: Kazimierz Antosiewicz, Romuald Bielicki, Kazimierz Bronowicz, Aleksander Cholewiński, Berek Cukierbraum, Adam Dardziński, Adam Domowicz, Hirs

ksi Wroble k Wysokiego Mazowieckiego, gdzie dociera 23 marca 1945 roku. (Z wystawy „Domowe archiwum” w Muzeum Okręgowym w Łomży)

BOLESŁAW DEPTUŁA



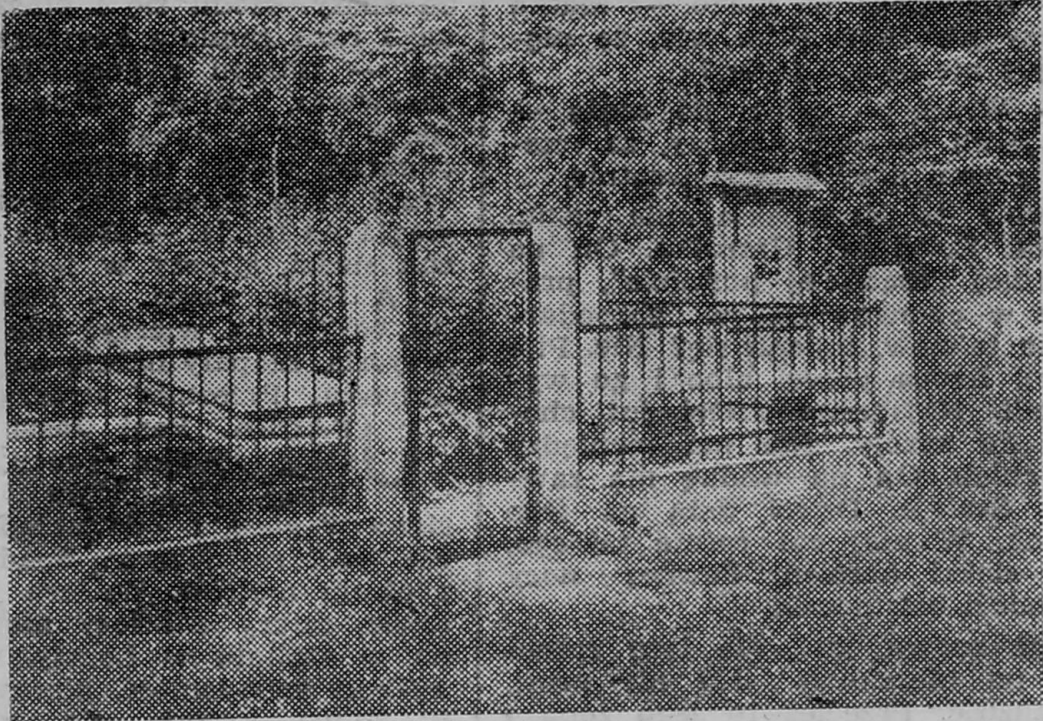
Epstejn, Herman Frenkiel, Szymon Goldlust, Pinches Geist, Abram Grinberg, Mojżesz Goldman, Karol Jaroszyński, Franciszek Hryniewicz, Stanisław Komornicki, Apolinary Karaszewski, Natan Kasztelański, Hersz Markiewicz, Hirsz Mark, Rubin Pużyc, Kazimierz Ryntflejsz, Stefania Skarżyńska, Władysław Zalek. Zastępcami radnych zostali: Walerian Bielicki, Jan Gazicki, Józef Luniewski, Bolesław Podsiad, Józef Rozeslański, Waclaw Szyszko, Róża Izrael-Morda, Lejzor Segalowicz, Ibram Wolf, Chaim Szeiman, Julian Karbowski i Maurycy Führer.

Magistrat ukonstytuował się 29 sierpnia 1919 r.; prezydentem pozostał Władysław Swiderski. Na 24 radnych było 11 Żydów, 11 rzymskich katolików i 2 ewangelików.

Niech współcześni łomżyniacy poszukają wśród tych nazwisk swoich przodków

CZESŁAW BRODZICKI

FOTOTEKA



Las Jeziorkowski. Tutaj w lipcu 1943 roku hitlerowcy wymordowali grupę mieszkańców Łomży, głównie przedstawicieli inteligencji, w tym kobiety i dzieci. Dbałość o to szczególne miejsce świadczy o naszej pamięci.

BOLESŁAW DEPTUŁA

NA GRANICY

Przed wojną największe zyski przynosiły lokalnym budżetom przedsiębiorstwa gospodarki komunalnej. Dziś brzmi to jak bajka: samo Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Łomży potrzebowało w 1987 roku 272 milionów złotych dotacji. Do tego warto wiedzieć, że łomżyński MPGKiM pracuje stosunkowo niedrogo. Komunikacja miejska, pożerająca lwia część dotacji, jest u nas wyjątkowo tania, bodaj najtańsza w kraju. Przejechany kilometr kosztuje w Łomży niewiele ponad połowę tego, co w „najdroższych” województwach i miastach.

Oprócz przewożenia pasażerów firma ma również inne zajęcia: utrzymuje 137 budynków komunalnych z 2614 mieszkańcami, dba o większość placów i ulic w mieście, sprząta i wywozi nieczystości, pielęgnuje trawniki, sadzi kwiaty, utrzymuje cmentarz. Sporo jak na przedsiębiorstwo rozrzucone w dziesięciu punktach miasta i pozbawione praktycznie, choćby przeciętne-

go, zaplecza technicznego. Mimo to, i nie dość, że niedrogo, pracuje również całkiem sprawnie. Prezentując taki sąd ryzykujemy, iż odzwą się ci, którym MPGKiM podpadło. Możemy być jednak pewni, że nie będą to głosy szczególnie liczne.

Żeby nie było nieporozumień: nie chodzi o chwaleń „komunalników”, wszyscy bowiem zdajemy sobie sprawę, że poziom gospodarki komunalnej odbiega od oczekiwań łomżyniaków. Jej rozwój osiągnął pewne granice i bez pomocy z zewnątrz nie da się ich przekroczyć. Dotąd przedsiębiorstwa komunalne, choć z natury swej lokalne, bardziej orientowały się na ministrów niż własne rady narodowe; w związku z tym o organizacji ich pracy decydowała Warszawa. Absurdalny jest również system ekonomiczny, funkcjonujący w myśl zasady: im większe koszty, tym większa dotacja. Szefowie łomżyńskiego MPGKiM mają pomysł, jak swoją działalność uzdrowić, lecz jak dotąd, nikt ich o zdanie nie pyta. (Jon)

MAŁY BIZNES

5
KONTAKTY
1988.07.31

O wielkiej forsie, kłopotach z giełdą, niemieckich, tureckich i radzieckich „łącznikach” — z Janem Skawskim, placowym na łomżyńskiej targowicy — rozmawia Maciej Gryguc:

MACIEJ GRYGUC — Od rana ruch. Wielkie pieniądze płyną do Pana kieszeni?

JAN SKAWSKI — Do mojej? Sprzedaję bilety po 250 złotych za półtora metra na stoliku, a po 100 za metr na ziemi. W maju sprzedałem ich za 120 tysięcy, a w rekordowy piątek za 16 tysięcy. Mam z tego 15 proc.

— Piątki są lepsze od wtorków?
— Piątki i dni przed świętami. Wtedy jest pełno ludzi: i handlarzy, i kupujących. Teraz to już nie tylko piątki i wtorki, bo i w niedziele jest giełda samochodowa, ale ona szybko umrze. Na początku było sporo chętnych, lecz wkrótce powstały giełdy w Elku i Ostrołęce, a tam można od ręki przerejestrować wóz. Ludzie wolą jechać tam, gdzie taniej i wygodniej. Tutaj, ostatnio, po trzy samochody przyjeżdżają.

— A w ogóle są jakieś sezony na targowicy?

— Tylko dla rolników. Podczas prac w polu i zimą — właściwie ich nie ma. Dla tych z ciuchami każda pora dobra. Nie zdarza się tak, że np. po sezonie turystycznym jest więcej towaru. Na to jest sezon cały rok. Są ubrania, sprzęt elektryczny, czasem jakiś emeryt ze starociami, monetami. Coraz rzadziej z warzywami, a częściej z innymi towarami.

— Kto handluje?

— Rolnicy, to wiadomo. Dużo jest młodych ludzi, chyba bez pracy, bo stale ich tu widać. Trochę przypadkowych. Są też „goście” z Białegostoku i Ostrołęki.

— A jakie szlaki handlowe można rozpoznać?

— Od pewnego czasu ubrania płyną z Turcji, od pierestrojki — telewizory, odkurzacze i inne elektryczne rzeczy z Rosji, spożywcze towary i buty z Niemiec. Kiedy przyjeżdża wóz z Białegostoku, najczęściej obok Polaka jest Rosjanin i można trochę utargować, np. telewizor za 300 tysięcy. Gdy zjawia się Niemiec, od razu jest zbiegowisko, bo to i czekolada, i świąże salami, marki też sprzedają. Częściej nawet bywają ci Niemcy z zachodu. Ich towar od razu tapia za wodomów handlarze. Czasem przychodzą ludzie z rzeczami z paczek ze Stanów, ale ich jest coraz mniej.

— To i amatorów łatwego zarobku pewnie sporo?

— Są, ale „przyzwoity” kieszonkowiec tu nie działa, bo za luźno. Kręci się trochę smarkaczy. Niedawno przyszła do mnie kobieta i pokazała torebkę przeciętą żyłką. Sprawców od razu złapano. Okazało się, że były to dzieciaki z podstawówki, z szóstej klasy. Wiele kradzieży tu się nie zdarza, zresztą, nie o wszystkich mnie zawiadamiają.

— To w ogóle potrzebny jest ten targ?

— Panie! Kiedy zlikwidowali ten na Waltera, a kapucyni zabronili handlu koło klasztoru, ludzie chodzili jak pijani. Tutaj z początku szło słabo, to nowe miejsce, prawie za miastem, ale teraz już się przyzwyczaili i tak już zostanie. Przydałby się jeszcze warzywniak, bo tu wody nie ma. Polacy od handlu nie odstąpią, więc muszą mieć miejsce legalne. Jeśli nie, pojadą do innych miast i inni będą zarabiali. Nie, targu lepiej nie ru-

wieści grodzkie



CIĄG DALSZY ZE STR. 1

dojenia krów, karmienia trzody, do roboty w polu. Z rok następne dziecko, syn. Nie umiała się bronić, gdy wracał pijany, strach ją paraliżował. Płakała. Była bardzo młoda, nie widziała wyjścia z tej sytuacji. Co robić?

I już następna ciąża.

Do szpitala? Nie, rodziła w domu, chociaż był to rok 1972. Pomagała sąsiadka — dziecko zadusiło się wodami płodowymi. Dziewczynka, Jasia, jej imienniczka. Potem już nie dała tego imienia żadnemu dziecku. Bo może to imię przyniesie taką dołą, jak jej. Następny rok, karmienie i znowu „przy nadziei”. Coraz częściej też ucieka z domu z dziećmi. Strach przed biciem dodaje jej siły. Latem ucieka w zboże. Zimą do obory, do chlewa. Tam przeczekują godziny pijanej wściekłości. Dzieci rosną w łoku przed ojcem. Teściowa po kryjomu daje synowi pieniądze...

Jest w ciąży z szóstym dzieckiem (a właściwie czwartym, bo dwoje nie żyje), zostaje tak zbita, że coś się w niej przełamuje wewnętrznie. Obora, zboże? Nie. Odchodzi od zwyrodnialca. Ucieka do matki. Matka płacze nad nią. Przecież miało być lepiej.

O NA KOLANACH. Przysięga. Błaga. Płacze. Przysięga. Już nigdy ani kieliszka, ręki na nią nie podniesie. Niech piorun w niego strzeli, jeżeli kłamie! — Nie wracaj — matka do niej. — Niech dzieci mają ojca, ja nie miałam. Może się poprawi.

— Nie chodź do niego. — Matka patrzy nieufnie. Może wie, że nigdy już nie będzie lepiej?

— Wróć — mówi do męża — ale jeżeli to się powtórzy, za trzecim razem odejdę bezpowrotnie.

Sobie to przyrzekała, nie jemu. Ciąża. Rodzi się Urszulka. On na kolejnej „rządowej posadzie”, pracuje w chlewni, ona w gospodarstwie teściów. Zmienił się? Nie. Pije dalej. Rzuca pracę, albo i go wyrzucili. Najstarsze dzieci już chodzą do szkoły. Nie ma pieniędzy na chleb. On na wódkę ma zawsze. Szaleje. Dzieci drżą na jego widok. W niej coś rośnie takiego, jak ciężki kamień. Pewnej nocy odchodzi ostatecznie.

Już znowu jest, ale tym razem nie na kłęczkach. Już nie prosi, rozkazuje. Przecież to jego żona i jego sześćcioro dzieci.

— Nie wróćisz?! Ja ci pokażę. — I ręce podnosi, i pięści podnosi do bicia. Ale u matki nie jest sama. Obecny przy tym szwagier (— O nie, nie będziesz tu nikogo bił) — stanął w jej obronie. A on wściekle pojechał do sklepu. Kupił wódkę. Pił. Wygrażał. „Zapier... ja, a potem siebie”. Zło krążyło.

Ludzie przybiegli: „Jasia, schowaj się, bo cię zabije”. Zamknęła się z dziećmi w pokoju. Jasny dzień był, lato, jak długo można tak siedzieć. Po kilku godzinach wyszli, siostra akurat wyjeżdżała na komarze — natychmiast wraca, krzy-

BOGACI I BIEDNI (5)

KOTLET Z MORTADELI



I wrócił. Rodzi się Beata i już zachodzi w ciążę ze Sławkiem (— Był silny, agresywny, a przy tym jestem wierzącą, co było robić?). Poprawa trwała krótko. Po jej powrocie stał się jeszcze bardziej butny. Traktuje ich jak swoją własność. Jak przedmioty. Ona — „przedmiot” do roboty i do rodzenia dzieci. Już teraz nie ucieknie. Jest ich coraz więcej. Ciężka, porody, ciężka praca — pani Janina Brzeziak nie poddaje się. W chwili kolejnego buntu ucieka znowu do matki. On znowu za nią. Jak baranek pokorny. Miłość przysięga do niej, do dzieci. Zło go omotało. Znowu płacze.

czy. Przybiegli, patrzą, a on wisi na furtce...

Teściowa: — Powiesiłaś go! — To nie ja. To mamusi pieniądze. — Na koszenie trawy dałam, na ciągnik, nie na wódkę. — Pochowali go przy dzieciach. Tak pani Jasia zadecydowała. Przecież 10 dni temu był u spowiedzi, bo dziecko szło do komunii.

Teś: — Chodź do nas. Jest miejsce dla ciebie i dla dzieci. — Poszła. Teraz będzie spokój. A roboty się nie bała.

STRASZY. Ona z dziećmi w kuchni, gotuje, naraz słyszy łomot. Ręce drżą, dzieci płaczą, a tu znowu pukanie. Jakby nieboszczyk od góry chciał wejść

do chaty. Modli się i płacze. Pewnego razu zamiata korytarz. I znowu — lubudu z góry. Do ściany przywarła, włosy dęba stanęły. Serce wali. Spojrzała w górę, strych otwarty, widzi: teściowa tam stoi. Przez okno patrzy, jej szuka. Podbiegła do teścia. — Babcia na strychu siedzi, straszy w jego imieniu. — A niech siedzi. — Pobiegnij do jej córki. Ta wierzyć nie chciała, przyszła. Złapała babcię na gorącym uczynku. Przestała straszyć.

UPADEK. Pani Jasia (niewysoka, mocna) pracuje przy sianie. Dmuchawa dmucha siano w górę, a ona układa. I naraz traci równowagę. Spada w dół z ośmiu metrów. Zabiera ją pogotowie, cztery dni leży nieprzytomna w szpitalu w Łomży. Gdy odzyskuje świadomość, pierwsze myśli: żniwa, krowy, mleko, wydajone, trzoda nie nakarmiona. Najstarsza córka dopiero 13 lat, a najmłodsza — cztery. A jej stan się nie polepsza od tego myślenia, a pogarsza. Przeżywa jeszcze dwa następne wylewy krwi do mózgu. Cztery miesiące leży, to z prośbą, to z pretensją do Pana Boga.

Teśkni do dzieci, a tu nawet najstarsze jej nie odwiedzają. Co się dzieje? Dowiaduje się, że teściowie nie pozwolili. Wysłali dzieci do pracy przy żniwach, do swego drugiego syna. Ona leży bezsilna, płacze nocami, żeby nikt nie widział. Jej matka, 80-letnia staruszka, też nie może jej pomóc. Co robić?

Pewnego razu przychodzi do niej pani z TPD. Mówi jej ostrożnie, ale prawda jest taka: — Sąsiedzi za-

GODZINA 6.40. Do pracy zawsze wychodziła za dziesięć siódma. Tym razem wyszła za dwadzieścia. Miało się odbyć szkolenie ppoż., chciała być wcześniej w Domu Dziecka.

Ta praca — po tym, co przeszła, po tej harówce od czwartej rano, ciężkich, rodzeniu — ta praca wydaje jej urlopem. Nie spóźnia się nigdy, teraz idzie wcześniej. Już schodzi z przejścia, gdy potrąca ją samochód. To było na Wojska Polskiego. Upadła bez przytomności. Kiedy na chwilę ją odzyskała, podała tylko numer telefonu, by ktoś zajął się dziećmi. Zajęła się pani dyrektor Domu Dziecka. Całą szóstką.

Wstrząs mózgu, zwłknięcie biodra, pęknięcie miednicy. Po operacji leży na wyciągu. Lekarz uspokaja: za sześć tygodni wyjdzie do domu. Mija ten termin, a on, że trzeba drugi raz operować. — A co mi pan przyrzekł? — Ona z płaczem. — Co miałem pani powiedzieć? — Dziewięć tygodni w gipsie i jeszcze miesiąc leżenia. Wszystkie dzieci są teraz w Domu Dziecka. Wszystko się oddała.

Ale odwiedzają ją. Przychodzą nawet poza dniami odwiedzin. Lekarze przynikają oczy. W lutym o kulach wychodzi ze szpitala. Sąsiadki jej gotują, opiekunka społeczna przychodzi sprzątać. Janina Brzeziak wyjeżdża do sanatorium, do Połczyna. Wraca bez kul. Już dzwoni do dzieci, już chcą przybiec. — Tylko się prześpij, cała

alarmowali, że dzieci chodzą głodne. Sprawdziliśmy, raz, drugi, trzeci. Prawda. Wieczorem nie. Rano też nie. I głodne do szkoły. Tak nie może być, zabieramy dzieci do Domu Dziecka.

A ona na to: — Bierzcie. Tylko zaraz dajcie mi zastrzyk. Ja bez dzieci nie chcę żyć.

— To które chce pani zostawić?

— Te najmłodsze, bo sobie beze mnie nie poradzą. Chociaż te.

Zostawili. A jak ona sobie poradzi?

ROZPACZ. Słaba wyszła ze szpitala. Z siostrą odwożą czwórkę dzieci do Domu Dziecka. Bożenka w VIII klasie, Tadek w VII, Robert w IV i Beata w III. Płacz wielki, babcia powiedziała, że tam dzieci katuja, jeść nie dają. Nie chcą tam być. Boją się. Ona im tłumaczy, że to jest taki „internat”, że będzie je odwiedzać, ale też płacze.

Bierze od teściów najmłodszą dwójkę i zamieszkuje u siostry — dwa niewielkie pokoje, jedenaście osób (gospodarstwo). Już wie, że długo tu nie będzie. Ze musi iść do Łomży za dziećmi. W głębokiej nerwicy, omdleniach jeździ do nich. Robert idzie do komunii, pani dyrektor pozwala jej nawet nocować w Domu Dziecka. Jak pięknie tam mieszkają. — Jedyny nie są głodne.

BLIZEJ. Pani Jasia spotyka następnych dobrych ludzi. Pomagają wynająć jej stancję w Łomży. Małeńki pokój 3x3 metry. Znajduje pracę w Spółdzielni Inwalidów, szyje rękawice. — Czy mogę mieć dzieci przy sobie? — pyta kierownika. — Nie. — Jak więc zostawić dwoje małych dzieci w domu? — Do pracy ma około trzech kilometrów, ani zajrzeć do nich, ani wybiec na chwilę. Po dwóch tygodniach udręki (— A może coś się stało?) odeszła. Jest bardzo ciężko. Brakuje na chleb, masło.

Poszła do Domu Dziecka. Gdyby tam mogła pracować, przy dzieciach. — Tak. Potrzebujemy sprzątaczkę — zgadza się pani dyrektor. Pani Jasia jest szczęśliwa. Nie wie, że zło jeszcze krąży. Razem z rodzinnym na te najmłodsze zarabia ok. 16 000 złotych. Gdy zostaje na noc, zarabia więcej. Dostaje lepszą stancję. Pokój z kuchnią, wilgotne, zagrzybione, ubikacja na podwórzu, ale już bardziej samodzielne. Marzy o mieszkaniu. Składa podanie — może uda się im wszystkim razem zamieszkać?

noc jechałam. — Przyszły wszystkie na drugi dzień.

Podanie o mieszkanie leży u prezydenta już czwarty rok. Poszła przypomnieć, bo w czerwcu zbiera się komisja. — Niech pani nie chodzi. Dzieci pilnuje. Na pewno pani dostanie. — Nie dostała. A dzieci już się szykowały do przeprowadzki, do mamy. Zawód straszny.

NIE WIDAC BIEDY po tobie — mówią jej koleżanki. Ona wszystko sama szyje. W ręku, bo nie ma maszyny. Z byle czego uszyje piękną bluzkę, spódnice. Z najtańszych resztek. Pieniądze co miesiąc układa: 6000 zł na stancję, to na makę, cukier, płatki owsiane, to na życie, dla dzieci, a to trzeba zaoszczędzić. Bo w nowym mieszkaniu będzie wiele potrzeb. Z oszczędności, z odmańwania sobie, kupiła już regał, stary telewizor od sąsiadów, jest i dywan, i fotele.

Nie się tutaj nie marnuje, nie wyrzuca. Kupuje najtańsze mięso, a z mortadeli robi kotlety. Już nie brakuje chleba. Już jest dobrze. Więc co ma być widać? Wszędzie ogromna czystość. I tylko nerwowy ruch ręki z papierosem (— Ale dużo nie palę). Nikt nie krzyczy na nią, nie bije jej i dzieci (wakacje są zają razem na stancji). Najstarsze dzieci już się usamodzielniają, mają dobre zawody. Te z Domu Dziecka otrzymały książeczki mieszkaniowe. Sama nie byłaby w stanie tyle dla nich zrobić. Dla Sławka ona założyła książeczkę, a Urszulka zostanie w przyszłości z nią. Tak planuje.

Czterdzieści tysięcy złotych teraz zarabia. Pracuje w ZGM i razem z rodzinnym na dwoje najmłodszych tyle dostaje. — To już bardzo dużo — śmieje się pani Janina. Na osobę wychodzi ponad 13000 zł. — minimum socjalne w PRL. Odliczając świadczenia, znacznie mniej. Pięć lat jest w Łomży. Już się nie boi o dzieci. Już niczego się nie boi. Czy nie myśli teraz o sobie? By życie samotnie ułożyć? — Nie ma dobrych mężczyzn. Nie wierzę...

— Ty zawsze z „głową do góry” — mówią koleżanki.

— Tak trzeba. A może z nieba coś spadnie? — Zartuje.

ALICJA NIEDŹWIECKA

postawy



GDY PŁACZE KOŃ A KROWA CHRABUŚCI

Niektórzy z nich mówią:

Możesz być silny i odporny na wszystkie stresy świata, mieć rutynę, w rękach i diagnozie, i tak musisz przyznać jedno: gdy wiesz, że to już *crux mortis*, czujesz dziwne ukłucie gdzieś tam, w środku. Koń nie prosi, koń „płacz”. Wokół ciebie i konającego zwierzęcia gospodarz z rodziną. Jeden zaklnie na czym świat stoi, drugi głośno spise na straty te 700 „kawalków”, trzeci nie powie nic; ciśnie czapkę o ziemię i, rozepchnąwszy wzdychającą rodzinę, trzaśnie wierzejami, aż belki podskoczą. A ty? Wiesz już tylko, że nie możesz pomóc ani zwierzęciu, ani człowiekowi, choć takie jest twoje powołanie.

nuta ma tu znaczenie. Im wcześniej, tym lepiej.

16.40. Pewna kobieta przynosi mięso wieprzowe do zbadania „na włóśnię”. Przy okazji prosi lekarza o jakiś specyfik „na podtrute kurczaki”. Opisane przez nią objawy wskazują na kokcydiozę, chorobę pasożytniczą, która może zdziesiątkować całe stadko. Pozostaje więc dokładne przebadanie wszystkich kurcząt.

Kiedyś ludzie we własnej zagrodzie eksperymentowali na zwierzętach, co źle się dla nich kończyło. Lecz nie dość im tego, to dzisiaj jeszcze eksperymentują także na sobie. Choć tak wiele mówi się o konieczności badania mięsa wieprzowego i z nutrii, nie wszyscy są pod tym względem jednako prze-

18.30. Właściciel kudłatego psiaka zaobserwował zmiany w jego zachowaniu. Zwierzę pozostaje na „izbie chorych”.

20.00. Zapalenie wymienia.

4.00. Krowi poród.

5.30. 18-miesięczny byczek nie ma apetytu.

Można więc powiedzieć, że było bardzo spokojnie, a bywają dyżury, gdy lekarze spotykają się w pogotowiu po kilku godzinach. Dwadzieścia, trzydzieści wezwań dziennie, szczególnie wiosną (porody) i w specyficznych warunkach: niska temperatura przy dużej wilgotności powietrza. Egzotycznych pacjentów na co dzień pogotowie nie przyjmuje. Za to gdy na gościnne występy zjedzie cyrk, trzeba ratować np. panterę i — jak to zdarzyło się



zorni. Zygmunt Mieczkowski, lekarz z 20-letnim doświadczeniem zawodowym: — Namawiałbym do badania każdego gatunku mięsa, bo oprócz włóśni człowiekowi zagrażają też wagi i tasienie. Ludzie ryzykują, choć badanie próbki kosztuje tylko 300 złotych. Notujemy przy tym specyficzną statystykę: ilość badań wzrasta w tych okresach i rejonach, gdzie nastąpił nagły wzrost zachorowań ludzi. Niestety, nawet pod tym względem dominuje nie raz zasada: „tyle razy było badane i wypadło dobrze”, a potem okazuje się, że goście weselni prosto od stołu trafiają do szpitala.

ostatnio — małpę, pogryzioną przez inną „artystkę” z tej samej klatki.

Zdaniem Zygmunta Mieczkowskiego, jakie takie doświadczenie zdobywa się po 7—10 latach pracy. Młodemu adeptowi sztuki weterynaryjnej można tylko współczuć. Już mu się dobrze cała wieś przyrzeczy, gdy akurat w którejś zagrodzie choruje zwierzę. A nie dać Boże, gdy pokaże, że boi się krowy albo konia. Nie dość, że się nasnieją, to bywa, że i po latach przypomną. Co prawda podczas studiów uczą zachowania się badanych zwierząt („krowa kopie w bok, koń od tyłu”), ale w życiu wszystko oka-

zuje się całkiem inne. Nie ma chyba lekarza, który nie doświadczyłby na sobie skutków zetknięcia się z kopytem, rogami czy zębami. No, ale wszystko wpisuje się po stronie ryzyka zawodowego. W tym fachu nie przewidzisz wszystkiego, bo słuchawka i termometr już nie wystarczają. Ponadto weterynarz musi być psychologiem i detektywem. Jan Stypuła, dyrektor Wojewódzkiego Zakładu Weterynarii, lekarz z 33-letnim doświadczeniem, pamięta z początków swojej pracy pewne zdarzenie ze wsi Kropiwnica Gajki, w której w zagrodzie pewnego gospodarza padł pomór na świnię. Nie dość, że trzeba było uporać się z wywłaszczeniem, to jeszcze znaleźć źródło epidemii. I tak od sąsiada do szwagra, stryjecznego brata i kuzyna w mieście przeprowadza się szczegółowy wywiad, z którego wynika np., że zwierzęta padły ofiarą trychiny, a ludzie? — Lekarz weterynarii musi być osobą godną społecznego zaufania — mówi Jan Stypuła. — Musi zrobić swoje, ale zawsze mądrze, zwłaszcza gdy jego działania dotyczą spraw najbardziej drastycznych.

☆

Współczesna weterynaria ma do spełnienia wiele zadań, choć w powszechnej opinii często jej rolę ogranicza się tylko do leczenia zwierząt. Badania, porady, wizyty, sekcje, wydawanie zaświadczeń to jedno, a ponadto: zabiegi podstawowe (np. punkcja, masaż, upust krwi), główne (amputacja kończyn, opatrunek, operacja), zabiegi hodowlane (szczegółowa analiza żywienia, modelowanie psich uszu), usługi w zakresie akcji masowych, sprawowanie nadzoru weterynaryjnego i odkażania (badania na gruzlicę, odrabaczanie, szczepienia przeciw wściekliznie, badanie zwierząt rzeźnych i mięsa). Do tego dochodzi oświata weterynaryjna i wieczne zmartwienia: brak samochodów dla lekarzy (w ubiegłym roku było 6 talonów na 120 podań), fatalne drogi wiejskie, telefon na korbkę, albo w ogóle żadnego w terenie.

Łomża może pochwalić się Zakładem utrzymującym m. in. kontakty ze służbą weterynaryjną w Danii, Hiszpanii, RFN-ie, Bułgarii, Czechosłowacji, na Węgrzech, a także kwalifikacjami kadry, wyposażeniem technicznym, a przy tym dążyć się sprawami przyziemnymi, które weterynarze powinni tylko nadzorować. Oto w rolniczym województwie brakuje punktów uboju zwierząt. Zabijanie własnymi „podwórkowymi” metodami to wprost nieludzkie zadawanie im cierpień, nie mówiąc już o braku zachowania zasad higieny. Czy potem można się dziwić, że pies z okreconym wokół szyi, wrastającym w skórę łańcuchem, nie wzbudza współczucia gospodarza? Że krowa traktowana jest nie jak zwierzę, lecz „masa towarowa” przynosząca korzyści?

A grzebowniska? Do Nowogrodu — 15 kilometrów. Za dojazd lekarza na sekcję musi płacić rolnik; łatwo wyliczyć sam, że lepiej zakopać padlinę blisko domu, niż wlec się z nią taki kawał drogi, albo jeszcze lepiej wrzucić kurę lub prosię do rzeki.

☆

Służba weterynaryjna nie czeka na nakazy administracyjne. Robi swoje, choć dotacje z każdym rokiem maleją, a zasady reformy traktują ją na równi z zakładem produkcyjnym.

Nikt nie wybiera tego zawodu dla pieniędzy, bo lekarzom weterynarii pod względem płac daleko do medyków. Czy więc po latach doświadczeń nie żałują podjętej dawno temu decyzji?

— Nigdy się nad tym nie zastanawiałem, bo nie musiałem — mówi Marian Czerski, lekarz z 13-letnim stażem pracy. — Po prostu nie widzę siebie w innym zawodzie. Mam to szczęście, że nie muszę przekładać papierków i patrzeć bez przerwy na zegarek.

— Służymy naszą wiedzą i zwierzętom, i ludziom. To chyba największa satysfakcja — uzupełnia Jan Stypuła. — Gdyby tak jeszcze pozbyć się tego, co utrudnia nam pracę...

☆

Zwierzę nie powie. Nie poskarży się człowiekowi ani na człowieka. Choć tylko on jeden wie, co zrobić, aby nie cierpiały „wszystkie stworzenia duże i małe”, potrzebne sobie nawzajem.

GABRIELA SZCZESNA



W WILNIE O KULTURZE CZYTELNICZEJ

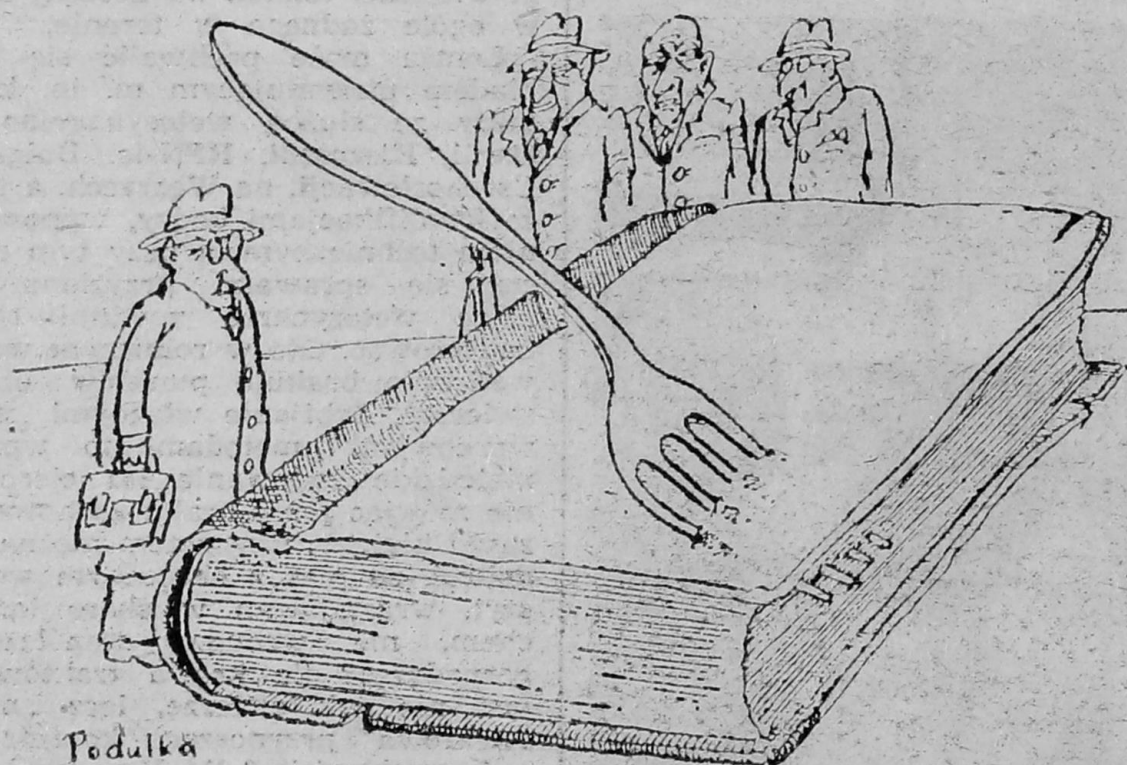
Niedawno w Wilnie miała miejsce republikańska konferencja bibliotekarzy, poświęcona ocenie stanu i problemom rozwoju kultury czytelniczej. Wśród zaproszonych na nią gości znalazło się także kilka osób z NRD i Polski. Trudno zaprezentować cały dorobek sesji o bardzo bogatym programie, toteż spróbuję pokrótce przedstawić najciekawsze wystąpienia.

W swoim obszernym referacie zastępca dyrektora Państwowej Republikańskiej Biblioteki LSSR, A. Kancleris powiedział m.in., że dość powszechne mniemanie, jakoby czytelnictwo było tylko sprawą szkoły i zagospodarowania przez określone jednostkę jej wolnego czasu, oddaje organizatorom czytelnictwa złą przysługę. Zainteresowanie szkół średnich i wyższych, głównie poziomem wiedzy uczniów i studentów to kolejny czynnik odsuwający czytanie na dalszy plan. Biblioteki, jak dotąd, zbyt mało o czytelników nie zabiegają. W dodatku dysponują zbyt skromną ilością poszukiwanych książek i zbyt skromnym wyposażeniem w atrakcyjny sprzęt audiowizualny. Biblioteki domowe na Litwie liczą dziesiątki milionów książek, ale o doborze zgromadzonych w nich książek decydują zwykłe przypadki.

młodych małżeństw nie miało oddzielnych mieszkań, związane z nie zawsze trafnymi wyborami szansy osobistej (75 proc. ankietowanych na ten temat młodych robotników, mając do wyboru alternatywy pomysłowości, wszechstronnego rozwoju osobistego i prestiżu społecznego, za najbardziej pożądaną szansę uznawało pomysłowość, a w innej ankiecie prawie 100 proc. młodych małżeństw za gwaranta ich szczęścia i trwałości związków uznawało dobre warunki materialne).

— Państwo ludowe — stwierdziła prof. dr Kołodziejska — zrealizowało podstawowe ustrojowe założenia związane z dostępnością do oświaty, kultury i nauki. Chodzi teraz o to, by ci wszyscy, którzy te założenia urzeczywistniają w codziennej praktyce, robili to właściwie, a wtedy będzie coraz więcej okoliczności sprzyjających rozwijaniu powszechnego czytelnictwa.

Docent dr Janusz Ankudowicz z Instytutu Książki i Czytelnictwa Biblioteki Narodowej w Warszawie wyszedł z twierdzeniem, że najbardziej aktywne mechanizmy stymulujące czytelnictwo są poza biblioteką. (Co mnie osobiście do przekonania nie przemówiło). Stwierdził, że spadek produkcji książek w Polsce w latach siedemdziesiątych zahamował rozbudowę



Spśród wszystkich czytelników bibliotek republiki w roku 1985 dzieci stanowiły 27,5 proc., młodzież — 15,1, robotnicy — 12,9, kolchoźnicy 1,9 oraz specjaliści po wyższych studiach i uczeni — 17 proc. Wynikają z tego dla organizatorów czytelnictwa bardzo oczywiste wnioski.

Prof. dr Friedhilde Krause, dyrektorka Państwowej Biblioteki NRD w Berlinie, uznała swoją ojczyznę za „kraj czytania”, bowiem działacze polityczni, organizatorzy czytelnictwa i księgarze mają jasny i jednoznaczny pogląd na to, że czym innym jest oczekiwane oddziaływanie literatury (sfera życia), a czym innym jej odbiór (sfera realiów psychospołecznych). W NRD wiedzą, że są czytelnicy dnia wczorajszego, dnia dzisiejszego i dnia jutrzejszego, stąd bada się często potrzeby czytelnicze społeczeństwa i z wynikami badań wiąże się politykę wydawniczą oraz organizuje się konferencje czytelników z udziałem wydawców, księgarzy i bibliotekarzy. Na dzieciach, młodzieży, robotnikach i mieszkańcach wsi są skoncentrowane działania wszystkich organizatorów czytelnictwa.

Prof. dr Jadwiga Kołodziejska, dyrektorka Instytutu Książki i Czytelnictwa Biblioteki Narodowej w Warszawie, mówiła głównie o tym, co w Polsce rozwój czytelnictwa hamuje. Są to, wśród innych, czynniki natury ekonomicznej (w połowie lat osiemdziesiątych 50, proc.

księgozbiorów bibliotecznych, zmniejszył zasięg społecznego oddziaływania bibliotek i ograniczył aktywność czytelniczą społeczeństwa, a szczególnie na wsi. Badania przeprowadzone w Polsce w roku 1985 pozwoliły ujawnić, że tylko 7,6 proc. respondentów wymienilo czytanie jako czynność w dniu powszednim i w weekendach. Aż 14 proc. badanych osób nie miało w domu żadnej książki. Na wsi ta sytuacja była znacznie gorsza. Zatem — zdaniem doc. dr. Ankudowicza — literatura i książka nie są dominującymi elementami współczesnej kultury polskiej, a księgarz, nauczyciel i bibliotekarz odgrywają mało znaczącą rolę w rozwijaniu pasji czytania.

Trzeba wiele ze streszczonych tu tez przyjąć, z niektórymi można polemizować. Trzeba niektóre udane zagraniczne doświadczenia przenosić na grunt polski. Trzeba sobie także powiedzieć, że na niektóre rozwiązania nie pozwala nam dziś nasza sytuacja ekonomiczna. Nie wolno nam jednak pod żadnym pretekstem przyjąć spokoju nie do wiadomości, że jesteśmy społeczeństwem, które do książki się nie rwie. Nie można także zaakceptować usytuowania księgarzy, nauczycieli i bibliotekarzy na obrzeżach walki o świadomość społeczną, o człowieka mądrzejszego, lepszego, niepowtarzalnego jako jednostka, ale gromadnego w służbie swojemu krajowi.

JÓZEF PALKA

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

Melech był w tej materii człowiekiem wyjątkowym, ale mógł sobie na to pozwolić. Był królem. Co prawda tylko autostopu, lecz nie ujmowało mu to powagi, gdy wspominał pozostawiony w Afindziwiczach skromny dom, oborę, a w niej krowę maści czerwonej z białymi plamami oraz cielaka. Bezpowrotnie przepadło 120 pudów nie młóconego żyta i porządny, welniany garnitur.

Król miał zawsze znakomitą prasę, choć nie sposób nie zauważyć, że jego biografia interesowała polskich dziennikarzy fragmentarycznie. Największym wzięciem cieszył się okres traperskich wędrówek po Kanadzie i wspomnienia z Francji. W „Expresie Wieczornym” z 1971 r. wśród najstarszych autostopowiczów odnotowano obecność na trasie 87-letniego dr. Aleksandra Melecha, który jeszcze rok temu w towarzystwie wnuczki przemierzył cały Szlak Kopernikowski. W dzienniku podróży wpisywał się podejmujący Króla kierownicy domów wycieczkowych, działacze towarzystw regionalnych, dyrektorzy „Lotu”, fabryk i biur podróży. Długich lat życia wiozł w pracownicy Stacji Hodowli Roślin w Cetniewie, rektor Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Katowicach, uczestnicy obozów harcerskich, personel „wesolego miasteczka” w Rabce i milicjanci z Przemyśla. Król zaszczycał swoją obecnością redakcje „Trybuny Ludu”, magazynu „Światowid” i radiowych „Sygnałów Dnia”. Senior autostopowiczów imponował znakomitą kondycją fizyczną, poczuciem humoru i taktu.

Kłopotów na szlaku dr Melech nie miał. Stosunek do autostopowiczów kierowcy mieli różny, ale nie sposób wyobrazić sobie szofera, który nie zabierze do wozu siwego, długowłosego, schludnego staruszka, w druczanych okularach, wyglądem przypominającego świętego Mikołaja. Niejeden gotów był nadłożyć drogi, aby czynić zadość życzeniu Króla. Dzięki temu dr Melech przemierzał kraj w rekordowym tempie.

DR MELECH nigdy nie pogodził się z utratą majątku na Wschodzie i Zachodzie. Korespondencja z władzami radzieckimi nie przynosiła rezultatów. Pojęcie mienia zabużańskiego nie miało prawa pojawić się na łamach prasy, a przypadek Króla był szczególnie skomplikowany i przy pomocy samych urzędników nie dało się go rozwikłać. Roszczeń dr. Melecha nie traktował również poważnie rząd Francji, choć staruszek miał zaświadczenie, że 27 stycznia 1939 r. pojawił się u paryskiego notariusza, pana Roberta Dav Chez, legitymując się paszportem wydanym 25 listopada 1923 r. w Berlinie przez Organizację Opieki na Uchodźcami Rosyjskimi. Melech występował jako właściciel taksówki i mieszkania w Issy les Moulins Aux (Sekwana) przy Avenue Bourgain. Sporządził wtedy akt upoważniający jego żonę Helenę do dysponowania ich skromnym majątkiem na Wileńszczyźnie. Ambasada Francji odmawiała wizy wjazdowej krewiennemu staruszkowi, zapowiadającemu, że osobiście powetuje sobie straty wojenne.

Król polskiego autostopu postanowił posłużyć się fortelem, deklarując chęć odwiedzenia Szwecji, Norwegii i Danii. W jednym z tych krajów planował ponowne wystąpienie o wizę francuską, choćby i tranzytową. Przygotowania do podróży wówczas 90-letniego dr. Melecha wzbudzały zrozumiąłą sensację i choć do końca nie traktowano jego zamiarów poważnie, to nikt pomocy nie odmówił.

— Dostałem paszport na wszystkie kraje Europy, ważny na rok — relacjonował z dumą stan przygotowań w październiku 1973 r. — Wystarałem się o wizy, otrzymałem przydział 110 dolarów płatnych w złotych, zezwolono mi na opłacenie w złotych polskich biletu kolejowego do Szwecji, Ministerstwo Żeglugi wydało mi bilet na przejazd promem do Szwecji i z powrotem, „Lot” dał mi ulgowy bilet lotniczy z Paryża do Warszawy. Przebrnąłem szczęśliwie przez wszystkie formalności i dobrze mi znana sprząda 30 lat drogą do Europy Zachodniej ruszam przez Szwecję, Norwegię i Danię do Francji.

18 października 1973 r. dr Melech został po królewsku pożegnany przez



pracowników Urzędu Celnego w Swinoujściu i powitany przez załogę promu „Wawel”. Do dziennika podróży wpisał się kapitan i chieł. Podjęcie było godne, ale w kabinie staruszka panował paskudny zapach. Senior nie czuł się najlepiej, choć trzymał fason, gdy żegnał go przedstawiciel Polskich Linii Oceanicznych w Ystad. Zdążył jeszcze oczarować współtowarzyszy podróży pociągiem, ale na dworcu w Sztokholmie przyszedł kryzys. Przytomność odzyskał dopiero w szpitalu. Okazało się, że podczas podróży promem nabawił się obustronnego zapalenia płuc.

Król z miejsca stał się ulubieńcem lekarzy i pielęgniarek Serafi, merlasarettet, którzy nazywali go „Tomtem” (św. Mikołaj). Natychmiast zawiadomiono polską ambasadę. Zjawiło się dwóch raczej smutnych panów, zanotowali numer paszportu chorego i sprawdzili ważność dokumentów. Wszystko było w porządku, więc niepodoczenie opuścili szpital, aby się już więcej nie pokazać. Sprawa przybrała zdecydowanie nieprzyjemny obrót. Zbliżał się moment pomyślnego zakończenia kuracji i nadchodził czas, aby pomówić o kosztach. Wiekowy pacjent miał przy sobie zaledwie kilkaset koron.

NA LINII między konsulem polskim a dyrekcją szpitala zapanowało kłopotliwe milczenie. Reporter „Expresen” zasięgający informacji w polskim konsulacie dowiedział się, że Aleksander Melech podróżuje prywatnie i państwo polskie nie ma obowiązku zapłacić za jego leczenie nawet jednego öre. Nie można jednak pomawiać naszych urzędników o całkowity brak zainteresowania chorym rodakiem. Wystosowano pismo do wnuka i syna, mieszkających w Polsce, aby niezwłocznie opłacili rachunek szpitalny, opiewający na 2500 koron. W rodzinie zapanowała konsternacja, bowiem doktor nie jednego miał syna. W dodatku panowie ci pochodzili z różnych związków małżeńskich. Kwestia uczynienia wnuka osobą odpowiedzialną za dług niesfornego dziadka też wydawała się wątpliwa. Zresztą, synowie byli skromnie żyjącymi emerytami i nawet gdyby chcieli, to nie mogliby zapłacić. Bohater tej historii, jak przystało na człowieka nigdy nie tracącego konceptu, powiedział dziennikarzom, że w tej sytuacji koszty jego leczenia powinny pokryć władze Związku Radzieckiego, co byłoby pewną rekompensatą za 12 lat spędzonych w łagrach, między innymi w kopalni w Worskucie, gdzie dostał się na skutek fałszywego oskarżenia.

Szwedzkim dziennikarzem ten pomysł bardzo się spodobał. 6 listopada dr Aleksander Melech miał być wypisany ze szpitala, a problem rachunku ciągle był nie rozwiązany. Siostra Sve Bergval z Czerwonego Krzyża załatwiła Królowi na

Wielki pod



czas rekonwalescencji miejsce w jednym z pensjonatów tej organizacji. Popołudniówka „Expressen” pisała: „Jego niewielka renta w Polsce nie wystarczy na opłacenie szpitalnego rachunku. Kto pomoże Aleksandrowi Melechowi?”

OPOWIEŚCI weterana dwóch wojen światowych, jednej rewolucji, więźnia radzieckich łagrów były fascynujące, a co ważniejsze nie trudno było ich wiarygodność zweryfikować, gdyż w posiadaniu rodziny zachowały się dokumenty. Wynika z nich, że Aleksander Melech urodził się 11 stycznia 1883 r. we wsi Afindziejewicz. W 1900 r. ukończył średnią szkołę w Wilnie. Potem studiował w Charkowskim Instytucie Technologicznym, który opuścił w 1905 r. z tytułem inżyniera technologa. W 1907 r. ukończył Nowoaleksandrowski Instytut Rolniczy w Puławach, co dało mu prawo do używania tytułu uczonego agronoma. Podczas I wojny światowej odbył przeszkolenie felczer-skie. W 1914 r. był ranny na froncie i ewakuowany do Wilna. Po operacji usunięcia odłamków z nogi skierowany został do Piotrogradu. Podczas rewolucji pełnił służbę w oddziałach medycznych. Państwowe Archiwum Rewolucji Październikowej i Budownictwa Socjalistycznego w Leningradzie 8 lipca 1955 r. wystawiło mu zaświadczenie potwierdzające, że inżynier-technolog, uczony-agronom Aleksander Melech zatrudniony był od 24 marca 1919 r. jako zastępca kierownika sekcji agronomicznej Piotrogrodzkiego Wojewódzkiego Zarządu Rolnictwa. W czerwcu tego roku doszedł do godności pełnomocnika Ludowego Komisarjatu do Spraw Rolnych.

Sprawą aresztowanego Melecha kolejno zajmowały się coraz wyższe instancje radzieckiego aparatu bezpieczeństwa. Jednak niczego złego w jego postępowaniu podczas wojny nie dopatrzone się, o czym zainteresowanego nie poinformowano, bo takie wtedy panowały obyczaje. Gdy oficerowie śledczy stracili zainteresowanie dla jego osoby i z aresztu odesłany został do więzienia, mógł mieć nadzieję, że jego sprawy stoją niezgorzej. W 1946 r. rodzina w Polsce otrzymała list: „Donosimy, że ojciec Wasz Melech-Melechow A. J. ze względu na stan jego zdrowia znajduje się na leczeniu w Kazańskim Psychiatrycznym Szpitalu dla Więźniów, należącym do Departamentu Więziennictwa MWD-ZSRR. Przesyłki i pieniądze można mu posyłać w ilościach nieograniczonych”. List podpisany został przez naczelnika szpitala Zylcowa i nosił numer 952.

RADOŚĆ rodziny z odnalezienia Aleksandra była przedwczesna. Okazało się, że zastosowana kuracja przyniosła nadspodziewanie dobre wyniki i Melech wrócił do więzienia. Zaś on w najśmielszych marzeniach nie przypuszczał, że po ustanowieniu Trybunału Przybaltyckiego Okręgu Wojskowego z 3 września 1949 r. jego sprawa została uchylona i umorzona z braku cech przestępstwa. Stosowny dokument ruszył nawet jego śladem, ale ówczesna poczta funkcjonowała równie klepsko jak dziś. Po pięcioletnim pobycie w „turmie” rozpoczął wędrówkę po łagrach. Trafił między innymi na daleką północ koło Workuty, gdzie pracował w kopalni. On i jego towarzysze niedoli otrzymywali wtedy po 300 gramów chleba dziennie. Egzystowali

odnawiającą się raną nogi utrudniała chodzenie. Rekonwalescent wdał się w korespondencję w sprawie odszkodowania. Pisywał do Ambasady ZSRR, której urzędnicy odsyłali go do władz polskich. W kwietniu 1965 r. Sąd Najwyższy ZSRR poinformował go, że Trybunał Przybaltyckiego Okręgu Wojskowego ponownie rozpatrzył sprawę aresztowania w 1944 r. Podtrzymane zostało postanowienie z 3 września 1949 r., w myśl którego sprawa Aleksandra Melecha została uchylona i umorzona, a nadto po 16 latach został zrehabilitowany. Ponownie rozbudziło to jego nadzieje. O pomoc w uzyskaniu odszkodowania od władz radzieckich za wieloletnie pozbawienie wolności, spowodowanie inwalidztwa oraz utratę mienia, zwrócił się do przewodniczącego Rady Państwa. Kancelaria Rady Państwa przesłała jego pismo do Departamentu Konsularnego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, skąd otrzymał informację, że ma oczekiwać odpowiedzi z Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej Prezydium Miejskiej Rady Narodowej. Jedyną formą zadośćuczynienia było przyznanie pożyczki i umożliwienie zakupu samochodu osobowego „Warszawa”, przy pomocy którego członkowie rodziny inwalidy Aleksandra Melecha mogli prowadzić działalność zarobkową.

Szwedzi byli zachwyceni opowieściami starego doktora. Jego losem zainteresowali się rodacy. Posypały się deklaracje pomocy i zaproszenia do polskich domów. Przebojowi dziennikarze z „Expressen” mieli dla swych czytelników bombową wiadomość. 7 listopada 1973 r. donosili, że najszcześliwszym pacjentem szpitala Serafimerlasarettet jest

spięcia



9

KONIAK
1988.07.31

Dwa lata temu zawałła się stodoła gospodarzy K. ze wsi Jurzec, w ubiegłym roku ten sam los spotkał stodołę gospodarza ze wsi Cedry. Urząd Miasta i Gminy w Stawiskach uznał pierwszy przypadek za normalkę, a drugi za kłeskę żywiołową. Oceniono zza biurka na podstawie podań o materiały budowlane i zaświadczenie PZU o szkodzie w Cedrach. Stodoła w Jurcu nie była ubezpieczona, urzędnicy w Stawiskach — tak. A ich krzesła?

Półtora miliona złotych kosztowała analiza organizacyjnych możliwości pełniejszego wykorzystania „Fadomu” dla dobra łomżyńskiego budownictwa mieszkaniowego. Eksperti z Instytutu Organizacji i Zarządzania Przemysłu Budowlanego za najlepsze rozwiązanie uznali status quo, bo inne „Fadomy” są gorsze. Politycy od wskaźników albańskich uciekli, naukowcy — wracają. Tradycja? Nie, nie zginie.

Krajowa Agencja Wydawnicza dostrzegła uroki Ziemi Łomżyńskiej i wydała widokówkę z kompilacją obrazków z Łomży, Rajgrodu, Kolna, Ciechanowca i Nowogrodu. Przy okazji ujawniła, że woj. łomżyńskie składa się z 12 miast i 46 gmin. Specjalna komisja przy współudziale ekspertów KAW przystąpi do poszukiwań 6 gmin zaraz po wakacjach.

Centrala PZU zreorganizowała instytucję tworząc dziewiętnaście Oddziałów Wojewódzkich wiodących typu „a” i trzydzieści Oddziałów Wojewódzkich typu „b”. Oddziały „b” zredukowane zostały do roli inspektoratów obdarzonych dodatkowo wykonywaniem sprawozdań i przygotowaniem dokumentów, które będzie podpisywał dyrektor oddziału wiodącego „a”. W praktyce oznacza to, że rolnik z Trzciannego zamiast do Łomży będzie musiał jeździć do Białegostoku. Dalej, więc może rzadziej. Zastanawiając się reformą PZU wlaźło swoją dolną strukturą w reformy.

Brak gazu butlowego i eksportowych kuchenek elektrycznych spowodował, że w Łomży rozważa się możliwość oddawania w tym roku mieszkań bez tego — jak się dotychczas zdawało — niezbędnego wyposażenia. Nowo zasiedlane panie odetchną od gotowania, panowie schudną. Zdumiewa tylko pośpiech — 8 marca i 40 mieszczanów dopiero w przyszłym roku.

Prokuratorska kontrola przebiegu i skuteczności egzekucji rozszereżenia Skarbu Państwa, zasądzonych wyrokami sądowymi, wykazała „prawie całkowitą beczyność łomżyńskich Urzędów Skarbowych i innych jednostek organizacyjnych Skarbu Państwa”.

Kontrola nie dotyczyła aktywności w innych sferach, a przecież i Casanova tylko w niektórych łóżkach się starał.

Trzy miliardy sześćset milionów złotych wypłynęły w tym roku dodatkowo z państwowej kasy na sfinansowanie wakacyjnych hufców pracy. Resort pracy i płacy uznał to za korzystniejsze rozwiązanie od wyłączenia zarobków junaków z podstawy obliczenia podatku od ponadnormatywnych wypłat. Junaków zatrudniają z reguły male przedsiębiorstwa i ośrodki wczasowe. Zwolnienia z „popiwku” obejmują z reguły przemysły giganty. Precz z egalitaryzmem — przebudowa kosztuje!

Nagrodę 500 zł za najlepszy sygnał tygodnia otrzymuje autor informacji o „prezencie” dla pań.



Wybrany



W 1921 r. wrócił z rodziną do Polski. Korzystając ze statusu uchodźcy rosyjskiego wyjechał do Berlina, zostawiając rodzinę na Wileńszczyźnie. Od tej pory datuje się początek jego wędrówki po świecie. W 1944 r., po wielu dramatycznych przejściach, dotarł do rodzinnej wsi. 15 września 1944 r. został aresztowany przez bardzo sumiennie spełniającego swe obowiązki oficera. Dzięki temu rodzinie pozostały „pamiątki” w postaci spisu mienia i protokołu rewizji.

Przyszłość aresztowanego rysowała się w ponurych barwach. W tych czasach człowiek, przy którym znajdowano trzy paszporty: litewski, francuski i rosyjski, a nadto przepustkę w języku niemieckim, telegram i różną korespondencję w trzech językach, nie zasługiwał na zaufanie, a raczej na proces. Dokumenty zabrano razem z aresztowanym, natomiast całe mienie przekazano jego żonie, Franciszce, pod nadzór. W 1946 r. Franciszka Melech repatriowała się do Polski. Wobec braku postanowienia o konfiskacie mienia, względnie informacji o uchyleniu aresztu, nie mogła sprzedać nieruchomości. Zmuszona została do przekazania „powierzzonego” jej dobytku władzom radzieckim. Tym samym po przybyciu do Polski nie mogła otrzymać żadnego odszkodowania.

w nieludzkich warunkach, walcząc z chłodem, głodem i wszami. Niezwykle były przypadki spóźnienia się transportów żywności. Wtedy to drastycznie zmniejszano racje.

W 1954 r. Aleksander Melech był już tylko niezdolnym do dalszej pracy wrakiem człowieka. Naczelnik Wychowawczego Obozu Pracy skierował go do będącego pod nadzorem MWD Domu Inwalidów w Zubowie Polanskiej. Po nieudanej kuracji 23 marca 1955 r. otrzymał zaświadczenie o zwolnieniu, w którym zaznaczone było, że dokument ten jest nieważny dla celów medycznych i nie daje prawa do zamieszkania. „Wydaje się celem przedłożenia w Oddziale Milicji, wybranej miejscowości, gdzie zwolniony otrzymał zezwolenie na prawo zamieszkania dla osób nie posiadających obywatelstwa. W czasie zwolnienia dokumentów nie otrzymał.” Dyrekcja Wychowawczego Obozu Pracy „O” życzyła powodzenia na nowej drodze życia. 22 maja 1956 r. częściowo sparaliżowany Aleksander Melech przewieziony został do Polski. Cały jego dobytek składał się z roboczego drelichu, koszuli, kufajki i otrzymanego w prezencie od władz radzieckich zegarka marki „Pobieda”.

Komisja Lekarska zakwalifikowała go do pierwszej grupy inwalidzkiej, gdyż nie udało się przywrócić sprawności prawej ręki, a

91-letni Aleksander Melech z Polski. Wczoraj dowiedział się, że kierownictwo szpitala postanowiło przyznać mu bezpłatne łóżko. Dyrektor szpitala, profesor Gunnar Björck, powiedział dziennikarzom:

— Mamy pieniądze, których część pochodzi jeszcze z osiemnastego wieku, przeznaczone właśnie na ten cel. Serafimerlasarettet jest najstarszym szpitalem w Szwecji i ma najstarsze dotacje w kraju. Między innymi Katarzyna II, caryca rosyjska, ofiarowała szpitalowi znaczną sumę. Tak więc za łóżko Aleksandra Melecha nie płać szwedzcy podatnicy. Obecnie Aleksander Melech dochodzi do siebie w małym pensjonacie na Ostermalmie, gdzie dostał się dzięki pomocy Czerwonego Krzyża.

KRÓL z wrodzonym sobie wdziękiem stwierdził, że dzięki Berii i Stalinowi został wierzycielem carycy, a potem dodał, iż „na bezpłciuzi i żopa saławiej”, ale tego nikt z obecnych na uroczystości, na szczęście, nie potrafił przetłumaczyć.

RYSZARD GIEDROJC



Nasze codzienne kontakty pozwoliły z czasem poznać nam dokładnie swoje życiorysy. Cyla wracała często wspomnieniami nie tylko do wydarzeń z okresu po wybuchu wojny, ale sporo opowiadała mi także o dobrych przedwojennych czasach, spędzanych w rodzinnym domu przy boku swoich najbliższych.

Ojciec był w Łomży właścicielem dużego, nowoczesnego młyna, zapewniającego znaczne dochody, a tym samym odpowiedni dobrobyt całej rodzinie. Ponadto dysponował sporym majątkiem w pobliżu Ostroliki, wraz z bogatymi lasami, przysparzającymi dodatkowych dóbr. Wiodło im się naprawdę dobrze. Wybuch wojny zmienił dotychczas-

Jest maj 1940 roku, dziewiąty miesiąc okupacji. Trójka przyjaciół — Jurek, Staszek i Edek — w tajemnicy ucieka z domu z zamiarem przedarcia się na Węgry, a stamtąd do walczącego na Zachodzie polskiego wojska. Mają po 19 lat. Wskutek zdrady zamiast za granicę trafiają do więzienia w Nowym Sączu, potem w Tarnowie, stąd do Oświęcimia. Jurek otrzymuje nr 243...

W listopadzie umiera Edek. Śmierć stała się już czymś tak oczywistym, że współwięźniowie pracujący w obozowym szpitalu mówili: **wykładował**.

W kwietniu 1941 roku do obozu koło Hamburga wywieziony został Staszek.

Jerzy, więzień pierwszego oświęcimskiego transportu, „rolwaga” wozi trupy do krematorium, dwukrotnie przechodzi krwawą oiegunkę, na którą codziennie umierają dziesiątki ludzi, parokrotnie stoi w szeregu przeznaczonych do „wybiórki” na śmierć głodową w odwet za ucieczkę więźnia. I wbrew „naturze” Oświęcimia — żyje.

Nadchodzi rok 1943. Niektórzy hitlerowcy zdają sobie sprawę, że prawdę o Oświęcimiu zna cały świat; zapowiedź surowego osądzenia zbrodniarzy jest coraz bardziej realna, więc łagodzą swój stosunek do więźniów. W kwietniu Jerzy Bielicki znalazł się w komandzie pracującym w magazynach zbożowych. Tu poznaje Żydówkę z Łomży, Cylę Cybulską. Rodzi się między nimi wielka miłość. Jurek jak może pomaga Cyli. Przychodzi mu to o tyle łatwo, że szef komanda, esesman Pomplun, mianuje go kapo na miejsce wieczne pujanego Czecha, Karla.

nienia, oby tylko znów nie powtórzyły się kiedyś. Na razie byłem niemal szczęśliwy, że „moje” komando ma dach nad głową, nie jest głodne i może pracować w spokoju.

Gdy tak gapilem się przez okno, zjawiał się obok mnie Titze.

— Na, Juhek, cóż tak smutno spoglądasz na ten świat? — zagadnął po niemiecku.

— A z czego się tu cieszyć, Herr Chef?

— No, jak to? Siedzisz w cieple, choć na dworze plucha. Nie prze-

dziewczat obiadem, gdy zjawiał się ku mojej radości Tadek. Wszedł do do Schreibstuby wesoly i jakby podniecony.

— Chłopaki, dostałem z domu paczkę! — powitał nas od progu. Choć zazwyczaj był poważny i powściągliwy, dziś oczy błyszczały mu z zadowolenia.

— Mama dołączyła też świąteczną niespodziankę. — Ręce drżały mu, gdy rozwijał bibulkę, kryjącą w środku przełamany na cztery części opłatek.

Doczekanie się kiedyś wydobywania się z tego piekła. To największe marzenie wszystkich więźniów. Wiedziałem, że te krótkie chwile szczęścia są nie tylko dla nas, ale i dla wszystkich dziewcząt wielkim wsparciem duchowym, pogłębiającym nasze nadzieje na przetrwanie.

Faktycznie, w dniu wigilii tylko część komand udala się do swoich codziennych zajęć. Większość z nich, między innymi nasza grupa, pozostała w obozie.

BRAWUROWA UCIECZKA

sowe ich życie. Gdy Rosjanie zajęli ziemie wschodnie, rodzice Cyli, jako „burżuazyści”, nie byli zbyt łaskawie traktowani, ale mimo wszystko żyło im się w miarę dostatnio, a Cyla ukończyła gimnazjum i zdała wtedy nawet maturę. W tym czasie, pozorując ślub, zmieniła rodowe nazwisko na Stawiska. Natomiast po ataku Niemców w 1941 roku na Związek Radziecki — wszystko runęło w gruzy. Początkowo, jako fachowca i kierownika własnego niegdyś młyna, Niemcy traktowali ojca Cyli nader przychylnie, ale kiedy na jego miejsce znaleźli odpowiedniego człowieka, cała rodzina bez wyjątku powędrowała do miejscowego getta. Choć starszy brat miał szansę ratowania życia, nie mogąc i nie chcąc rozstawać się z ukochaną rodziną, pozostał dobrowolnie w getcie. Po jakimś czasie przeniesiono wszystkich do punktu zgrupowania w Zambrowie, skąd w styczniu 1943 roku transportem kolejowym w zwykłych, bydlęcych wagonach przewieziono ich wraz z dużą grupą Żydów do obozu koncentracyjnego w Brzezince.

Na rampie w czasie selekcji matka i dwunastoletnia siostra Cyli skierowane zostały do gazu, a ojciec z dwoma braćmi i ona sama „szczęśliwie” trafili „na lager”. Nie na wiele się to przydało. Już po paru dniach obóz swym strasliwym reżimem zniweczył życie ojca i obu braci Cyli. I tak, z licznej kiedyś i szczęśliwej rodziny — Cyla została zupełnie sama.

Podczas słuchania tych smutnych opowieści, już wtedy, po raz pierwszy nawiedziła mnie myśl o ratowaniu jej życia...

Nadeszła zima. Choć grudzień w pierwszej połowie był wyjątkowo ładny, parę dni przed Świętami spadł śnieg, otulając świat puszystym, białym całunem.

Dla więźniów ten pierwszy zimowy dzień nie był łaskawy. Koło południa topniejący śnieg utworzył lodową bryłę, w której ludzie pracujący na zewnątrz brodzili prawie po kostki. Śnieżna miazga przeciekała do nieszczelnych drewniaków, noszonych przez zdecydowaną większość więźniów. Nogi ślizgały się w grząskiej glinie, nie mogąc upchać wyładowanych zwierem taczek, a gołe ręce grabiały od mokrej cegły, podawanej na mury budującego się nie opodal obiektu. Kapowie dla rozgrzewki poganiiali kijami zbiegniętych, ledwie trzymających się na nogach ludzi. Co gorsze, zaczęła polatywać właśnie drobna mżawka, wilżąc niaszklawie dreluchy.

Patrzyłem na ten obraz z okien naszego magazynu, pełen mieszanych uczuć. Przychodziły mi na myśl czasy, kiedy i ja, podobnie jak tamci na budowie, mokłem i marłem całymi dniami, a głód skręcał mi trzewia.

Może to śmieszne, ale do dziś odczuwam respekt wobec samego siebie, że przetrzymałem te czasy. Dziś, na szczęście, to już wspom-

męczasz się zbytnio pracą; nawet Cylę, która cię kocha, masz pod ręką.

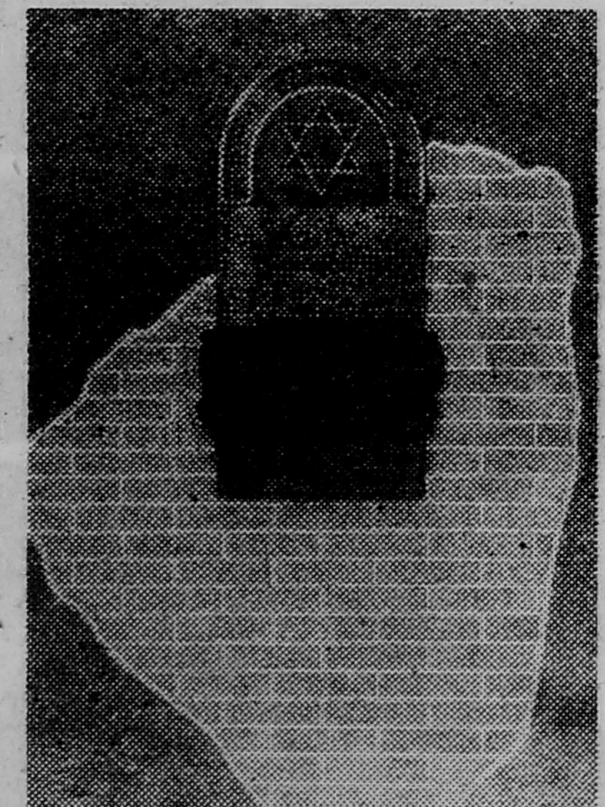
— Ech... Pan nie może mi darować tej dziewczyny — żartowałem. — Nie, nie zazdrościsz ci, mein Junge! Sam kiedyś byłem młody. Szkoda tylko, że to Żydówka — niby użalał się nade mną.

— Schauen Sie mal, Herr Rotentfuehrer! — zmieniłem temat. — Nowy Lagerkommandant, jeszcze w październiku, jak tylko przybył na miejsce Hössa, wydał mnóstwo zarządzeń mających ulżyć doli więźniów, między innymi zakazał bicia ludzi w trudnych szczególnie warunkach terenowych; zniósł nawet przymus zdejmowania czapki przed esesmanem w czasie śnieżycy lub deszczu. Na własne uszy to słyszałem. I co zostało z tego wszystkiego? Niech pan popatrz tam, na budowę! — skinąłem głową w stronę widocznego na horyzoncie obiektu.

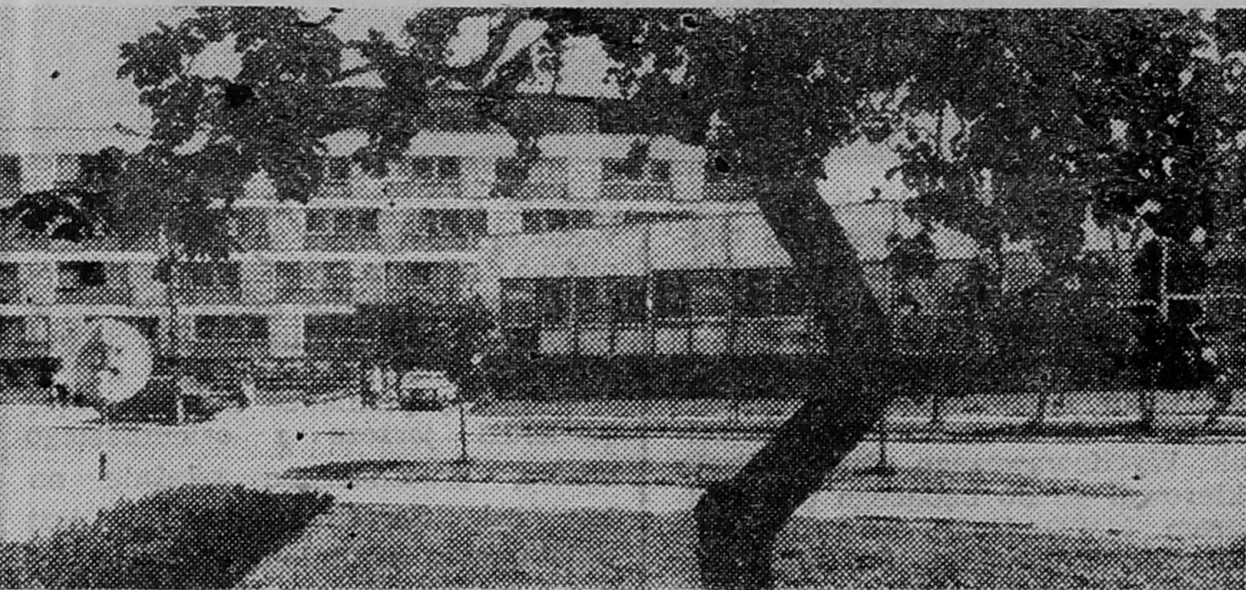
Titze nawet nie spojrzał w tamtą stronę, machnął ręką i wydymając wargi grymasem kpiny, zapisał: — Tyś w to uwierzył? Potraktowałeś to serio; ty, stary więzień? — tu puknął znacząco palcem w czoło. — To tylko jeszcze jeden wybieg dla zamydlenia oczu Anglikom, bo Londyn trąbi na cały świat, odgrazając się Komendanturze, że tu w Auschwitzu masakruje się więźniów

— Tadzio, mnie też to szczęście spotkało!

— To może dziś już złożylibyśmy naszym dziewczętom życzenia noworoczne? Ponoć pojutrze w wigilię nie pracujemy, bo SS wyjeżdża na urlopy. Tak przynajmniej twier-



Po wejściu Niemców do Łomży rodzina Cyli znalazła się w getcie. W miejscu, gdzie znajdowała się jego brama, wmurowana została tablica.



Ojciec Cyli był właścicielem dużego, nowoczesnego młyna. Dziś w jego miejscu znajduje się Zespół Przychodni Specjalistycznych.

— tu skrzywił się, co miało wyrażać uśmiech.

Po powrocie do lagru spotkała mnie miła niespodzianka: nadeszła paczka z domu i to świąteczna. Poza smakołykami najbardziej ucieszyła mnie paczuszka opłatków z życzeniami zdrowia i doczekania końca wojny. Popłakałem się, wielokrotnie odczytując życzenia.

Najlepszy kasek wraz z kawałkiem opłatka oddzieliłem oddzielnie, aby wziąć to jutro do pracy i podzielić się z Cylą. Choć wigilia za trzy dni, to jednak wyczuwało się już uroczysty nastrój szybko zbliżających się świąt.

Nazajutrz o zwykłej porze esesmani udali się do kasyna na obiad. Nie zdążyłem jeszcze sięgnąć Stasia z przeznaczonym dla naszych

dzi nasz „stary”.

— Myślałem o tym samym, Tadek! Najlepiej zrobić to dzisiaj.

— Stasiu! — zwróciłem się do chłopca, który w tej chwili właśnie przybył z kubłem jedzenia. — Wal na punkt obserwacyjny i nie schodź, aż cię nie zwolnię.

Dziewczęta były wzruszone i zaskoczone... Choć przecież nie chrześcijanki, ale doskonale znając obrządek katolicki związany ze Świętem Bożego Narodzenia, przyjęły nasze życzenia i skromne podarunki z widocznym rozrzewnieniem. Nie wstydziły się też leż, ciskających im się do oczu.

— Cylusiu! — wypowiadałem drżącym głosem — Życzę ci przede wszystkim szybkiego doczekania wolności.

Przetrwanie... Ocalenie życia...

Smutny to był dzień wigilijny, polegający przede wszystkim na robieniu w blokach porządków, gołębieniu i stryżeniu głów oraz wyszukiwaniu w brudnej bieliźnie insektów, ponieważ generalnie nikt z okazji świąt czystej bielizny nie otrzymał.

Tu w Oświęcimiu każdego roku w okresie świąt składa się pod świerkiem, przynoszone z terenu pracy, trupy pomordowanych więźniów. Pamiętam rok 1942, kiedy to pod choinką na tym miejscu ułożono ich w rzędach pewnego dnia ponad czterdziestu. W tej chwili, w dużych płatach majestatycznie padającego śniegu, obraz przystrojonego świerka był naprawdę urzekający.

Wśród esesmanów, zwykle złośliwych i niespokojnych, wyczuwało się dzisiaj łagodny nastrój. Większość z nich wyjeżdżała do swych rodzin na krótki urlop; niewielka reszta miała pełnić na wieżach służbę wartowniczą. Część blockführerów pozostawała także na miejscu, z tych to właśnie powodów wszyscy więźniowie też mieli obydwa świąteczne dni wolne od pracy, poza grupami zatrudnionymi w obłudzie SS, w kasynie czy też więziarskiej kuchni. Po powrocie na sztabę dostrzegłem już od wejścia nakryty białym obrusem stół, stojący na wolnym między przycami miejscu. Na środku stołu paliła się świeczka, a obok niej, leżała zielona gałązka świerka. Na talerzu białej niewielki kawałek opłatka.

Sztubowy Józef G., jak zwykle o tej porze, krzątał się między koszami z chlebem a kotłami z wieczorną zupą i herbatą. Kilkunastu współtowarzyszy, ustawionych w kolejce, czekało już na należne im porcje.

Po kilkunastu minutach, gdy wszyscy mieszkańcy sztaby znaleźli się na miejscu, Józef, jako gospodarz izby, przed rozpoczęciem wydania posiłku wygłosił krótkie przemówienie: — Chłopaki! Przyjaciele, przyjmijcie z okazji Świąt życzenia, aby następne już każdy obchodził u siebie w domu. — Sądząc, że wzruszenie nie pozwoliło mu dalej mówić, bo właśnie pochylał się nad kotłem i zaczął wydawać zupę.

Oba świąteczne dni minęły jak mgnienie oka. Znowu nadeszły normalne, szare dni. Nadeszła mroźna zima, biorąc cały świat w swe okowy. Z pracujących pod gołym niebem komand każdego dnia znoszono zamarniętych ludzi, padłych z głodu, morderczej pracy i zimna. Plac pod choinką zapelniał się każdego dnia przed apelem ułożonymi w rzędy trupami, a Niemcy nie szczydzili już, jak poprzednimi laty, ze skostniałych zwłok, tłumacząc tę morderczą demonstrację względami praktycznymi, chodziło mianowicie o to, że ponoć łatwiej było leżące tu osobno ciała doliczyć do ogólnego stanu więźniów, niż szukać przed apelem, kto z nieżyjących przynależy do obozowego bloku.



W związku z letnimi upałami chciałabym (w imieniu własnym, a przede wszystkim „szerokich rzesz społeczeństwa”, na które powołuje się każdy szanujący się przemawiający i piszący) zaadresować

POŚLIZGI

ŚWIĘTE

I PRZEKŁĘTE

słów kilka do święto „zaślubionych” radnych.

Radni i radni mijać kaden- cji kilkakrotnie interpelowali o wprowadzenie zakazu sprzedaży piwa w sklepie położonym w dzielnicy zgłaszającego interpelację. Argumentacja była urozmaicona: a to bliskość szkoły, przedszkola, placówki kulturalnej, to znów sąsiedztwo kościoła lub dużego osiedla, a ostatnio — Teatru Lalek. Widok pijanych amatorów piwa w i przed sklepem jak nie demoralizował dzieci, to bulwersował staruszeki.

Prezydent miasta każdej interpelacji wysłuchiwał z jednakową uwagą i zapewniał, że przesła ją — wedle kompetencji — prezesowi PSS „Społem” do rozpatrzenia. I zapewne w duszy życzył sobie, by prezes odpowiedział na nie negatywnie. Prezydent bowiem nigdy nie był tak obsypywany protestami przeciw sprzedawaniu piwa w sklepach, jak wówczas, gdy w Łomży zajmowały się tym tylko 3 sklepy. Problem zaś w zasadzie nie istniał, gdy piwo było dostępne we wszystkich sklepach spożywczych, bowiem żaden z nich nie zamieniał się wówczas w mini-bar.

Pogląd, że nie przez ograniczenie punktów sprzedaży alkoholu, lecz przez kształtowanie odpowiedniej kultury jego spożycia należy zacząć walkę z alkoholizmem, podzielali również większość radnych. Wyłącznie jednak w kuluarach... Nikomu jakoś „nie wypadło” powiedzieć otwarcie tego, co wprawdzie słuszne, lecz niezupełnie współbrzmiejące z obowiązującymi hasłami oraz ustawą o zwalczaniu alkoholizmu.

Ponieważ nowe rady mają rządzić śmielej i łamać schematy, może ktoś z radnych (niekoniecznie zdeklarowany amator piwa) zdecyduje się na wygłoszenie paru niepopularnych zdań i zamiast zbywać problem jednostkową interpelacją, postawi go otwarcie.

By ułatwić potencjalnemu obrońcy piwa zadanie, przytoczę parę argumentów. Jak na porę parlamentarną przystało, zacząć wypada od rysu historycznego. Już starożytni Polacy gasi-



Podulka

li pragnienie — poza wodą i mlekiem — przede wszystkim piwem, którego nazwa właśnie od czasownika „pić” się wywodzi. Nie byli zresztą w tym względzie wynalazcami, gdyż już w czasach prehistorycznych pito je w krajach śródziemnomorskich oraz Bliskiego Wschodu. Słowianom natomiast zawdzięcza Europa polepszenie smaku piwa poprzez dodawanie do jego produkcji chmielu.

Od XIII w. chmielenie piwa, oraz szlacheckich głów stało się

równie powszechne jak niechęć dobrze urodzonych do picia wody. Wraz z propinacją, czyli monopolem szlacheckim na wyrób piwa, zaczęło się rozpijanie chłopów. Sama zaś szlachta przechodziła poczęła na mocniejsze trun-

ki: miodu, wina, wreszcie — wódkę.

Problem alkoholizmu zrodził się zatem w połowie XIV w. i przetrwał do dziś, choć przodkowie nasi — trzeba to im oddać — też go tępił, o czym świadczyć może żartobliwy wiersz makaroniczny z początku XV w.: „Dum bibo piwo, stat mihi kolano krzywo”.

Gwoli sprawiedliwości trzeba przyznać, że miało też piwo w swej historii wspaniałych obrońców: Mikołaj Rej przedkładał je nad wino, bo — pisał — „patrz na te kraje, gdzie cebrem piwo pija, a pani matka w sześć niedzielach donicę z grzankami czasem wychyli, jacy się chłopcy by żubrowie rodzą [...]”

Dyrektor browaru żywieckiego, uprządkując w odmiennym od Rejowego stylu, lecz bardzo zajmująco potrafi zachwalać pożytki płynące z umiarkowanego picia dobrego piwa. Ekspertowe butelki „Żywca” opatrzone są zaś etykietą, na której nie zabrakło papieskiej podobizny i informacji, iż niedaleko od Żywca są Wadowice, miejsce urodzenia papieża Jana Pawła II.

Anegdota też głosi, że papież Klemens VI Aldobrandini w czasie gdy był nuncjuszem w Polsce, tak się rozsmakował w piwie wrocławskim, że później, w Watykanie, na łożu śmierci wzdychał jeszcze w gorące: „O santa piva di Polonia! O santa biera do Warka!”, a pralaci sądząc, że „piva” oznacza jakąś świętą szczególnie bliską papieżowi, chórem wtórowali papieskim westchnieniom: „O Santa Piva, ora pro eo” (módl się za nim).

Na użytek wszystkich współczesnych polecam modlitewkę równie krótką, lecz bardziej uniwersalną: „Zdrowego rozsądku co dzień — nie poskap nam, Panie!”.

KAROLINA

Rys. Andrzeja Podulki

(31)

RAJMUND SZOTT



11

KONTAKTY
1988.07.31

Kuźmicki z trudem zbierał myśli, a im dłużej myślał o wydarzeniach ubiegłego dnia, w tym większy popadał pesymizm. Wraz ze śmiercią Szczurzyńskiego urwał się przecież główny i dobrze rozpracowany ślad, i dochodzenie znowu było w punkcie wyjścia. Wprawdzie kolejny raz pojawiła się przestępca para, co do której nie można było mieć już wątpliwości, że to właśnie ona morduje, ale w dalszym ciągu nie było wiadomo o zbrodniarzach poza tym, że to kobieta i mężczyzna. A jeśli chodzi o mord popełniony na Szczurzyńskim, to był on niemal doskonały. Dopóki nie znajdą się zwłoki, trudno mówić o morderstwie, ciało zaś może nigdy nie wypłynąć z otchłani. Ci ludzie błędów raczej nie popełniali, czy można więc było liczyć na to, że tym razem zrobili głupstwo i posłuzzyli się sznurkiem szalowym lub konopnym?

Błędów nie popełniali, a jednak... Biorąc rzecz na logikę, marynarka z dowodem osobistym Szczurzyńskiego powinna była spocząć razem ze zwłokami w bagnie. Zresztą, jaki to przestępca pozostawi taki dokument przy nieboszczyku? Kolejne niedopatrzenie, czy może jakieś działanie dziwaczne na pierwszy rzut oka, ale logiczne?

W tym samym czasie Andrucki musiał chyba rozmyślać o czymś innym, bo kiedy dopłynęli wreszcie kanałikiem do obejścia Józefa, pożegnali gospodarza i wsiadli do radiowozu (kierowca odwiózł sierżanta do Radziłowa i przespał się w stodole na sianie), powiedział do Kuźmickiego: — Czuję jakiś niesmak, cholera. Mam wrażenie, że pan profesor zakpił z nas sobie.

— Co masz na myśli? — zapytał Kuźmicki.

— Bo ja wiem... Na razie jeszcze nie konkretnego.

ROZDZIAŁ X

RODZINKA

Drzwi otworzyła Danka. Popatrzyła zdumiona na Kuźmickiego, który w ciemnym garniturze, pod muszką w grochy, z bukieciem kwiatów w jednym ręku i kartonowym pudełkiem w drugim, wyglądał jeszcze śmieszniej niż za pierwszym razem, kiedy przyszedł do niej na urodziny.

— Skoro już jesteś, to wejdź — powiedział.

— Mam nadzieję, że mama w domu? — porucznik udał, że nie widzi zaskoczenia malującego się na twarzy dziewczyny.

— W domu. Mogłeś uprzedzić o wizycie... — Danka nie dokończyła zdania, bo za jej plecami pojawił się Rościszlaw, zwany Cyziem.

— O co chodzi? — zapytał.

— Miło mi znowu pana widzieć — porucznik uśmiechnął się promiennie. — Zna zdrowa? A jak tam dzieci?

— He?

— Proszę pozdrowić ode mnie całą rodzinę — powiedział Kuźmicki i omijając zbaraniałego mężczyznę wszedł do środka willi.

Gromanowie zasiadali właśnie do niedzielnego obiadu, który w ich domu był czymś znacznie więcej niż tylko aktem zbiorowej konsumpcji. Pani Hanna z domu Jabłońska, szlachcianka półherbowa ze szlacheckiego zaścianka Jabłoń Poryte, zwyczajnie miała we krwi. W jej domu rodzinnym, nawet kiedy nie było już niczego poza kapustą i soloną słoniną, cała czteropokoleniowa rodzina zbierała się w niedzielę przy ciężkim stole dębowym, niezmiennie o tej samej porze. Miejsce u szczytu zajmowała aktualna głowa rodziny, natomiast reszta siadała wedle z góry ustalonego i nigdy nie zmienianego porządku, wynikającego z wieku stołownika i ze stopnia pokrewieństwa z głową rodu. Obiad poprzedzony modlitwą spożywano w namaszczonej skupieniu, nawet jeśli składał się tylko z jednego dania. Podobną tradycję kultywowała też rodzina inżyniera Gromana, którego ojciec był przed wojną wyższym urzędnikiem łomżyńskiego magistratu. Mniej było w niej może religii, więcej drobnomieszczańskiego rytuału, wszakże pryncypia pozostawały takie same. Niedzielny obiad nosił cechy rytualnej mszy pokarmowej, do której dopuszczano wyłącznie wtajemniczonych, w osobach bliskich krewnych i najbliższych przyjaciół, posiadających status domowników realnych bądź tytularnych. Obcych przyjmowało się wieczorem na tak zwanej herbatce, nieraz bardziej sutoj i wystawniej od obiadu.

CIĄG DALSZY NA STR. 12

ZAMIAST RECENZJI

PONAD SIŁY

W życiu tego człowieka wszystko działo się jakby na opak: malarz, absolwent krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, uczeń Wyczółkowskiego i Panikiewicza, przeszedł do historii jako wojskowy; nie posiadając żadnego wojskowego wykształcenia dorobił się w Europie opinii wybitnego dowódcy, sławionego bitwami w I wojnie światowej, a przede wszystkim w wojnie polsko-radzieckiej; bez znaczącego doświadczenia politycznego osiągnął w międzywojennej Polsce pozycję drugiej osoby po prezydencie Mościckim i miano jego następcy. Tak, tak, chodzi oczywiście o marszałka Edwarda Rydza Smigłego, postać tajemniczą, tragiczną i wciąż budzącą sprzeczne uczucia. Nazwisko to zawsze już będzie się nam kojarzyć z klęską wrześniową; z pewnością część winy za nią ponosi także Rydz, był przecież Naczelnym Wodzem, lecz dzisiaj, po latach, wypada na tę postać i jej rolę w dziejach kraju spojrzeć bez emocji.

Kim był naprawdę: inteligentnym karierowiczem, bezwolnym

narzędziem w ręku Piłsudskiego, kozłem ofiarnym zbierającym żniwo wszystkich błędów i niedostatków II Rzeczypospolitej? Na pewno wybijał się ponad przeciętność. Świadczy o tym: autentyczny awans społeczny, rozległe zainteresowania humanistyczne, błyskotliwa kariera wojskowa, osobista odwaga wykazywana na polu bitwy.

Przez większość swego aktywnego życia znajdował się pod wpływem marszałka Piłsudskiego, który uważał go za zdolnego dowódcę, lecz marnego polityka. Dopiero po śmierci Naczelnika rozpoczął samodzielną karierę polityczną. Nie zdziałał wiele, chociaż jego popularność w społeczeństwie była wówczas ogromna. Znaczenie ciekawsze jest to, co działo się w wojsku: Rydz odziedziczył po Piłsudskim armię zacoфанą pod względem technicznym i organizacyjnym, przestarzałe, nieaktualne plany obrony. Czy w ciągu czterech lat mógł odrobić wszystkie zaniedbania? A przede wszystkim: czy słabą ekonomicznie Polskę stać było na silną armię?

Historycy zarzucają Naczelnemu Wodzowi popełnienie wielu błędów podczas kampanii wrześniowej. Cóż, podczas wojny nie da się uniknąć pomyłek, ale czy mogły mieć one jakiś wpływ na ostateczny rezultat? Armia hitlerowska była nie tylko liczniejsza, lecz przede wszystkim nowocześniejsza. Walczyła czołgami i samolotami, podczas gdy Polacy nie potrafili wyzbyć się sentymentu do

kawalerii. Sojusznicy nie dotrzymanili zobowiązań. W tej sytuacji nie pomógłby nawet geniusz Napoleona.

Rodacy nie mogą wybaczyć Smigłemu, że we wrześniu 1939 roku opuścił kraj; zgodnie z naszą tradycją powinien raczej zginąć z bronią w ręku, jak przystało żołnierzowi. Wszystko wskazuje jednak na to, iż miał prawo liczyć na odbudowanie armii we Francji, tak jak to później uczynił Sikorski. Nie spodziewał się internowania w Rumunię.

Jesienią 1941 roku uciekł z Rumunii i przez Słowację przedostał się do Polski. Chciał włączyć się do walki z okupantem. Podobno rozmawiał nawet z komendantem Związku Walki Zbrojnej Stefanem Grottem-Ro-weckim. Bez rezultatu: krajowy ruch oporu nie chciał skompromitowanego, sanacyjnego polityka. Zaraz potem Edward Rydz-Smigły zmarł nagle, prawdopodobnie na atak serca. Czy wiedział już, że przegrał?

Kult Rydza przetrwał jednak nawet najcięższe lata okupacji. Jeszcze w 1945 r. po kraju krążyła plotka, że Smigły zginął w Powstaniu Warszawskim, walcząc jako zwykły szeregowiec. Polacy wierzyli w uczciwość Naczelnego Wodza. Niestety, historia wyznaczyła mu zadanie ponad siły.

JAN ONISZCZUK

Ryszard Mirowicz — „Edward Rydz-Smigły”. Instytut Wydawniczy Związków Zawodowych, Warszawa 1988.

lektura z pierwszej ręki



Ale porucznik o tym nie wiedział. Nie wiedział również, że owa prastara tradycja przetrwała do dzisiaj w niektórych rodzinach i że jej naruszenie jest czymś w rodzaju świętokradztwa, a człowiek, który się tego dopuszcza, w oczach tych ludzi wystawia sobie najgorszą opinię.

— Czy to ciocia Józia? — z dwupoziomowego holopokoju dobiegł męski głos należący zapewne do ojca Danki.

— Nie, wuj Zbyszek! — odwrzknęła i roześmiała się cicho. Należała już do pokolenia, które kpiło sobie ze wszelkich tradycji. Na początku zaskoczona, teraz odzyskała humor i bawiła ją myśl o spodziewanej reakcji rodziców na widok obcego mężczyzny w ciemnym garniturze i bez bucików, bowiem porucznik zsuł pantofle w korytarzu, przypominając sobie dwa wielkie dywany zwinięte na czas przyjęcia urodzinowego.

— Mam nadzieję, że będziesz dla nich wyrozumiały — powiedziała Danka, nie precyzując dla kogo ma być wyrozumiały i z jakich powodów. — No to w imię Boga!

Państwo Gromanowie siedzieli za solidnym mieszczańskim stołem, który absolutnie nie pasował do pomieszczenia silącego się na nowoczesność. Inżynier był mężczyzną niskim, grubokościstym i krępy, z silnie łysiejącą głową otoczoną wianuszkiem siwiejących włosów. Twarz miał kwadratową, jednak podbródek spiczasty i lekko cofnięty, co znamię podobno słabości charakteru. Jego żona była z pewnością młodszą i bardziej dystygnowaną, co z kolei dało się zauważyć w każdym jej ruchu i geście.

— To jest Zbyszek — powiedziała Danki. — Przyniósł kwiaty i jakiś prezent, który z pewnością za chwilę zechce komuś wręczyć.

— Zbyszek?! — z obu piersi rodzicielskich wyrwał się jednocześnie ten sam okrzyk, obie zaś głowy pomyślały (także jednocześnie), że córka przedstawia im skutecznie ukrywanego dotąd narzeczonego lub nawet męża, bo przecież ten mężczyzna nie może być człowiekiem obcym, skoro pojawił się w ich domu w porze niedzielnego obiadu.

— To jest mój kolega, poznałam go niedawno — Danki zdając się czytać w myślach rodziców uzupełniła informację.

— Tak jest — potwierdził porucznik i dodał: — Zbyszek mam na imię, a nazywam się Kuźmicki. Proszę — podał kwiaty zbaraniałej pani domu. — A to dla pana.

Pudełko pozbawione papieru pakowego okazało się zakupionym w „Pewexie” koniakiem marki „Napoleon”. Pan domu dyskretnie obejrzał butelkę, a potem postawił ją na stole i powiedział: — A więc pan Kuźmicki, nieprawdaż? Przyjechał pan z Warszawy?

— Mieszkam w Łomży.

— No, no — inżynier wyraził umiarkowane zainteresowanie tym faktem. — Wydawało mi się, że znam wszystkich łomżyńskich kolegów mojej córki.

— Tatusiu, przecież ci mówiłam. Znamy się zaledwie od kilkunastu dni.

— No, no — powtórzył inżynier i przypomniał sobie, że mimo wszystko jest gospodarzem. — Proszę, niech pan siada.

Porucznik przycupnął na brzegu krzesła i dopiero teraz odczuł całą niezręczność sytuacji. W jego domu rodzinnym przypadkowych gości traktowało się z wyjątkiem, bez specjalnej estymy, ale również bez skrepowania i fałszywych ceregieli. Skoro ktoś już przyszedł, mógł usiąść do stołu, jeśli był głodny, albo przysiąść sobie na zrydlu i nie jeść obiadu. Tutaj obie te możliwości wydawały się nie do przyjęcia; dla intruza nie było pod ręką ani dodatkowego talerza, ani zbywającej porcji na talerz, natomiast gospodarze zapewne kęsa by nie przelknęli, gdyby kto obcy siedział z boku i patrzył im na ręce.

— Proszę sobie nie przeszkadzać. Pochodzę po ogrodzie, jeśli wolno — powiedział wstając z miejsca.

— Ależ skąd! — zaoponowała pani domu niezbyt szczerze i Kuźmicki chcąc nie chcąc musiał pozostać przy stole.

— Cyziu, przynieś z kuchni jeszcze jedno nakrycie — wydał dyspozycję inżynier. — Gość w dom, Bóg w domu. Jakoś damy sobie radę.

— Dziękuję, jestem po obiedzie — porucznik usiłował wyplatać się z idiotycznej sytuacji, w jaką sam się wpakował, ale jego wysiłki nie przyniosły żadnych rezultatów. Popełnił błąd na samym początku i teraz musiał za to płacić.

Zupę zjedli w milczeniu, okraszonym chłodem ze strony Gromanów i wyraźną wrogością Cyzja. Danki zachowywała obojętną neutralność. Przy drugim daniu, uszczuplonym z konieczności o jedną czwartą na każdym talerzu, pani domu zapytała: — Pan z których Kuźmickich? Z tych, co mieszkają przy Buczka czy...

— Z wioskowych, proszę pani — porucznik grzecznie skłonił głowę.

— No, no — stwierdził inżynier i nie wiadomo było, czy pochwała to, czy przygana.

(Cdn.)

rock serwis

Matgorzata Ostrowska — solistka „Lombardu” — szczęśliwie powita syna. Najlepszego!

„Polskie Nagrania” wydały kolejne cztery płyty z serii „Archiwum polskiego beatu” — Czesław Niemen. W reedycji znalazły się m.in. LP „Sukces” i „Bema pamięci żałobny rapsod”.



Na zdjęciu: Niemen w wydaniu sprzed lat.

Justin Howard i John Lodge podali do wiadomości, że nowy album zespołu „Moody Blues”, zatytułowany „Sur La Mer”, ukaze się za kilka tygodni. Będzie to najdłuższa w historii zespołu płyta, bo zawierająca aż 10 nowych utworów. Rozpoczęto się już tournée promujące nowy LP.

„Róże Europy” zagrają w filmie z serii „Dekalog” w reżyserii Krzysztofa Kiślowskiego. Wystąpią jako grupa rockowa wykonująca muzykę Zbigniewa Preisnera.

V Muzyczny Camping w Brodnicy odbędzie się w dniach 26–30 lipca. Wśród wykonawców: „Nocna Zmiana Bluesa”, „Gedeon Jerubaal”, „Daab”, „After Blues” z Tadeuszem Nalepą oraz „Bowie” z Czechosłowacji i „Short Biscuits” z Republiki Federalnej Niemiec.

Imprezę zainaugurują „Kobranocka” i „Sztywny Pal Azji”.

Wakacje w pełni, ale jani nie próżnują i dają zarabiać pocztę. Tym razem Histonos przyniósł prosby Ewy, Agaty i Wioletty z Łomży oraz Beaty K. asuckiej z Grajewu. Chodzi o zajęcie ich ulubienca, znającego z serialu „Długie, gorące lato”. Oto Don Johnson.



SKANDAL NA WEMBLEY

Tego jeszcze nie było. Na koncercie poświęconym Nelsonowi Mandeli — bojownikowi o prawa Murzynów w Południowej Afryce — doszło do niebywałego skandalu. Whitney Houston, która została zaproszona jako gwiazda na ten koncert, dostała ataku wściekłości, gdy dowiedziała się, że po jej występie zaprezentuje się jeszcze „Dire

Straits”, którego pojawienie się na estradzie będzie wielkim wydarzeniem muzycznym.

Za kulisami ciemnoskóra gwiazda muzyki pop obrzuciła najgorszymi słowami artystów i obsługę techniczną oraz niegrzecznie zachowała się w stosunku do swoich znajomych i przyjaciół.

Stevie Wonder, który bardzo chciał wystąpić na tym koncer-

cie z sześcioma piosenkami, mógł zaśpiewać tylko dwie, ponieważ na więcej nie pozwoliła mu Whitney, przerywając występ. Biedny Stevie aż się popłakał ze złości.

Oto jakie ciężkie życie mają artyści na Zachodzie. A nasi narzekają ciągle na układy i układziki w polskim bagienku zwanym „szolbiznes”.

fan-club

REDAGUJE
KRZYSZTOF KURIANIK

Dziś w „Fan-clubie” tekst wielkiego przeboju Belindy i rozmowa z gwiazdą.

„Heaven Is A Place On Earth”

Och baby do you know what that's worth

Och heaven is a place on earth They say in heaven love comes first

We'll make heaven a place on earth

Och heaven is a place on earth

When the night falls down I wait for you and you come around

And the world's alive With the sound of kids On the street outside

When you walk into the room You pull me close and we start to move

And we're spinning with the stars above

And you lift me up in a wave of love

Och baby do you know...

When I feel alone I reach for you and you bring me home

When I'm lost at sea I hear your voice and it carries me

In this world we're just beginning

To understand the miracle of living

Baby I was afraid before But I'm not afraid any more

Och baby do you know...

In this world we're just beginning...

Och baby do you know...

Och heaven is a place on earth

Och baby do you know...

BELKA O SOBIE

— To, że singel z piosenką „Heaven Is a Place On Earth” stał się światowym hitem, jest faktem bezspornym, ale czy ty przez to naganie odniosłaś swój sukces prywatny?

— Ta piosenka jest dla mnie czymś zupełnie innym niż sukces zawodowy. Owszem, lubię odnosić takie sukcesy i cieszyć się, że to, co robię, podoba się ludziom, ale „Heaven...” traktuję zupełnie inaczej. Ta piosenka potrafiła mi odnaleźć nie tylko swoje życie, ale przede wszystkim rodzinę.

— Rodzina? O, to coś nowego w twoim życiu.

— Nowego i pięknego, to trzeba koniecznie dodać. W czasach kiedy śpiewałam z zespołem „GoGo's”, uważałam, że życie jest tak piękne, iż mogę go do końca nie poznać. Rzuciłam się więc w jego wir. Były ciągle imprezy, nie kończące się trasy koncertowe, masa ludzi wokół mnie, a co z tym się wiąże, to różne przyjemności, nieraz trzeba było coś zżyć, żeby być w jakiejś takiej formie. Dobrze, że opamiętanie przyszło w porę, bo sukcesy i kariera pojawiły się w moim życiu zbyt wcześnie. Nie byłam na to zupełnie przygotowana.

— Kim więc jest ten jeden jedyny, który potrafił ośwoić jedną z najdzikszych „GoGo's”?

— Moim mężem jest Morgan Mason.

— I tylko tyle o człowieku, który uczynił cię szczęśliwą?

— Jest moim jedynym i tylko ja mogę o nim wiedzieć wszystko. Zresztą, nie będę opowiadała o Morganie, bo mi go kto jeszcze uwiedzie...

— Nie przesadzasz?

— Może trochę. To oczywiście były żarty, ale wiesz, co to znaczy po tylu latach znaleźć swoje szczęście?

— A czy przez to szczęście będziemy jeszcze mogli od czasu do czasu słuchać Belindy w nowych nagraniach?

— Oczywiście. Nowa sytuacja tak mnie mobilizuje do pracy, że przygotowuję kolejne piosenki, ale niech chociaż one będą jeszcze przez jakiś czas niespodzianką.



O BELCE

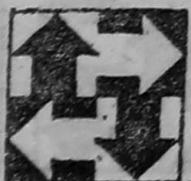
Belinda Carlisle pojawiła się na listach przebojów jak meteor i sukcesywnie wprowadza na rynek muzyczny kolejne przeboje. Belindę znamy z wcześniejszej formacji „GoGo's”, którą założyła i była jej liderką przez kilka lat.

Przygoda Belindy z muzyką zaczęła się, gdy miała ona 19 lat. Trzy lata później do niej i jej koleżanek z zespołu wzdychała męska część amerykańskiej (i pewnie nie tylko) widowni. Dziewczyny osiągnęły sukces, o jakim nie śniły. Zebrały się tylko po to, aby śpiewaniem zarobić trochę dolarów i wesolo pożyć przez jakiś czas.

Czas jednak nieubлагanie płynął, a panienki coraz bardziej poznawały życie. Nie musiały zbytnio starać się: były ładne, zgrabne, sławne i bogate — życie natomiast kusiło wieloma przyjemnościami.

W sumie doszło do — jak to między kóbkami bywa — kłótni i zespół „GoGo's” przestał istnieć.

Może to i dobrze, bo w ten sposób narodziła nam się nowa Belka, Belinda Carlisle — utalentowana piosenkarka, dysponująca ciekawym i mocnym głosem, a w nowym wcieleniu również interesująca kobieta.



z prokuratorskich akt

W miesiąc po wypadku przy pracy, jakiemu uległa Maria R., pracownica Zakładu Elektronicznej Techniki Obliczeniowej (informowaliśmy o nim w rubryce „Z kronik MO”) Prokurator rejonowy wszczął śledztwo, którego celem było wyjaśnienie, w jaki sposób gilotyna do cięcia papieru — mimo prawidłowego zachowania pracownicy — mogła obciąć jej cztery palce i część kciuka prawej dłoni. Ekspertyza stanu technicznego krajarki wykazała, że urządzenie działało wadliwie, zdarzały się bowiem przypadki ciągłej pracy noża mimo zwolnienia obu przycisków sterujących.

Prokurator rejonowy w Łomży prowadzi postępowanie wyjaśniające okoliczności tragicznego wypadku we wsi Nagórki. W czerwcu br. bracia K.: 10-letni Andrzej i 8-letni Wojtek wraz z 11-letnią Joasią C. około trzeciej po południu wybrali się na truskawki. Zaniepokojona zbyt długą nieobecnością Joasi jej siostra Marzena udała się na plantację. Znalazła tam poranioną siostrzyczkę i dwóch martwych chłopców, rozerwanych pociskiem. Trzy dni później w pobliżu miejsca wypadku grupa saperów przy pomocy wykrywacza min odnalazła jeszcze dwa inne granaty oraz pocisk artyleryjski.

Prokurator rejonowy w Wysokiem Mazowieckiem skierował do Sądu Wojewódzkiego w Łomży akt oskarżenia przeciw Halinie Eugenii Z., księgowej Spółdzielni Kółek Rolniczych w Ciechanowcu. Zarzuca się jej zagarnięcie 435 797 złotych z należności wpłacanych przez rolników za SKR-owskie usługi. Fałszowanie kartotek, czyli wpisywanie fikcyjnych nazwisk lub nieprawdziwych kwot, miało zatuzować przestępstwo.

Przeprowadzona przez Prokuraturę Wojewódzką kontrola przestrzegania w 1987 roku przez Łomżyńskie Zakłady Przemysłu Bawełnianego „Narew” przepisów ustawy z 8 lutego 1979 r. o jakości wyrobów, usług, robót i obiektów budowlanych pozwoliła stwierdzić, że w LZPB „Narew” nie jest respektowany art. 6 ustęp 2 i 3 tej ustawy, a w szczególności nie są wyciągane sankcje materialne w stosunku do pracowników winnych obniżania jakości produkcji. Zakład nie tylko nie dochodzi odszkodowań od pracowników winnych poniesionej szkody, lecz jeszcze wypłaca im „trzynastki” w pełnej wysokości, nagradza. Kontrolujący odnotowali również, że zakładowy regulamin premiowania pracowników przewiduje symboliczne kwoty potrąceń premii za reklamacje, co oczywiście nie motywuje do starań o wysoką jakość produkcji.

MIEJSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO GOSPODARKI KOMUNALNEJ i MIESZKANIOWEJ

w Łomży, ul. Armii Czerwonej 57 c

Z A T R U D N I

- ★ mistrza produkcji kwiaciarskiej — wykształcenie ogrodnicze lub średnie ogrodnicze i 3 lata stażu w zawodzie,
 - ★ kierowców autobusów — prawo jazdy kat. D.
- Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w Dziale Służb Pracowniczych, tel. 62-66, w godz. 7.00—15.00 oprócz wolnych sobót.

K-238

ZAKŁAD USŁUG INWESTYCYJNYCH
przy Wojewódzkim Związku Gminnych Spółdzielni
„Samopomoc Chłopska”

w Łomży, ul. Gwardii Ludowej 8

Z A T R U D N I

INSPEKTORA NADZORU ds. SANITARNYCH.

Wymagania:

- ★ wykształcenie średnie lub wyższe,
- ★ uprawnienia zawodowe.

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia. Zainteresowani proszeni są o kontakt: osobisty do ZUI przy WZGS „Sch” w Łomży, ul. Gwardii Ludowej 8 (pokój nr 28 — I piętro) lub telefoniczny: 42-03.

K-245

ogłoszenie drobne

ENERGICZNEGO kierownika budowy ze znajomością kosztorysowania zatrudni Spółka z o.o. Atrakcyjna praca w terenie, tel. 29-12-96, Warszawa.

K 169-1

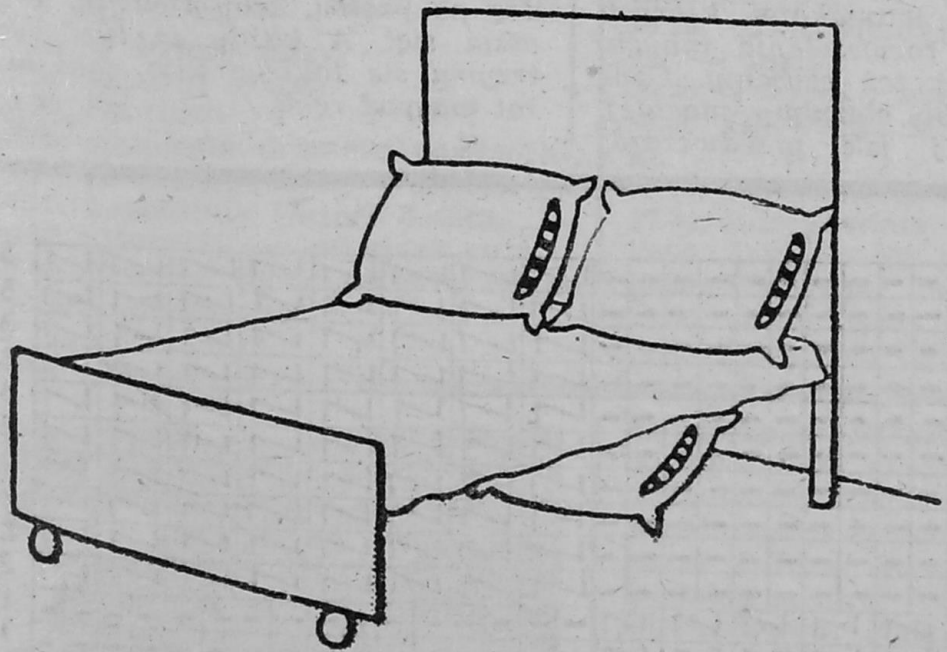
CHCESZ

NAPEŁNIĆ TRZOS

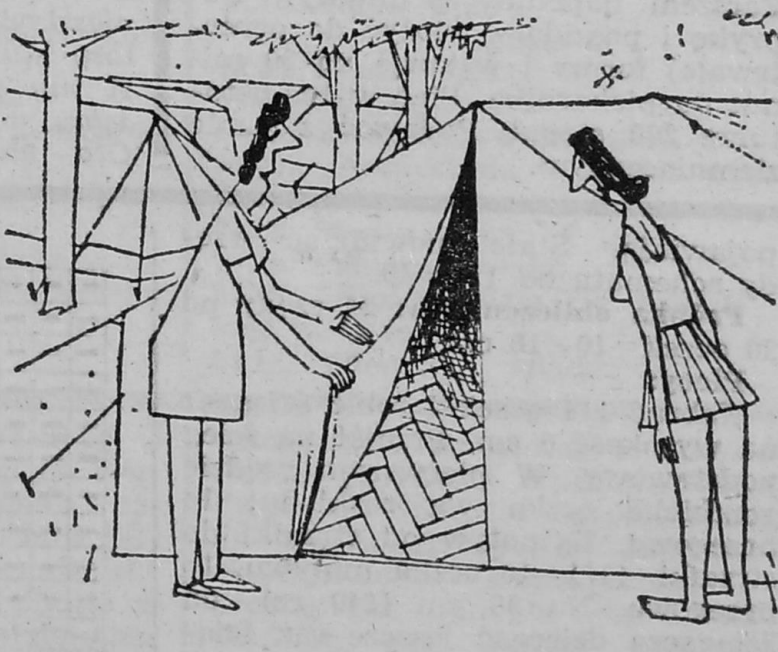
KONTAKTOWEJ

KUP

LOS



„Dikobraz”



„Eulenspiegel”

„MIKROKOMPUTERY”
PRZEDSIĘBIORSTWO
HANDLOWO-
PRODUKCYJNE
Sp. z o.o. jednostek
gospodarki społecznej

oferuje

profesjonalny mikrokomputer „Mazovia 1016”, kompatybilny z IBM PC/XT:

- △ jednostka centralna pracująca z częstotliwością 4,77 MHz,
- △ dwa napędy dysku elastycznego 360 kB,
- △ monitor monochromatyczny MM 12 P lub monitor kolorowy,
- △ napęd dysku twardego 20 MB,
- △ wyposażenie dodatkowe: dyskietki, pudełka do dyskietek, pokrowce, dokumentacja.

Ponadto proponujemy urządzenia peryferyjne:

- △ drukarki D-100, D-180,
- △ drukarki firmy „Star” i „Citizen”,
- △ monitory MM 12 P,
- △ napędy dysku elastycznego 360 kB,
- △ napędy dysku twardego 20 MB,
- △ „myszy”, plottery, digitizery,

Dodatkową ofertą są wysokiej klasy kserografy firmy „Minolta”.

Dodatkowych informacji udziela i przyjmuje zamówienia:

PHP „MIKROKOMPUTERY”

Oddział w Siedlcach

08-110 SIEDLCE

ul. Kleeberga 2, tel. 262-65.

K-243

kontakty

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Alicja Niedzwiecka, Jan Oniszczyk, Stefan Ostrowski, Gabriela Szczęśna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński. Fotoreporter: Gabór Lőrinczy. Oprac. graf.-techn.: Stanisław Tomaszek. Redaktor techniczny i korekta: Elżbieta Słupska i Jolantowski, Piotr Kuncewicz, Krzysztof Kurianik, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska. KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel.

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony: 42-43, 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 34-95 (administracja). Telex: 85-22-85 Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr mgr Romuald Łazarowicz, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne — dyr mgr Witalis Sadowski, kierownik Oddziału Gazet i Czasopism — Stanisław Fajst. Zam. 1375/88 r. Nakład 14.200 egz. PL ISSN 0208 6840. Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”, 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 455 zł, półrocznie — 910 zł, rocznie — 1820 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. E-2.



Andrzej W.: „W wyroku rozwodowym sąd ograniczył mi władzę rodzicielską. Niedawno dowiedziałem się, że moja była żona ma zamiar zmienić synowi nazwisko (sama wróciła do panieńskiego). Czy może to uczynić bez mojej zgody?”

Odpowiada prokurator – mgr KRYSTYNA MICHALCZYK-KONDRATOWICZ.

Kwestię nazwiska dziecka regulują przepisy kodeksu rodzinnego i opiekuńczego, przepisy prawa o aktach stanu cywilnego oraz prawo administracyjne.

W sytuacji opisanej przez Pana ma zastosowanie ustawa z 15 listopada 1958 r. o zmianie imion i nazwisk, według której zmiana

nazwiska obojga rodziców rozciąga się na nieletnie dzieci. Jeżeli zmiana dotyczy tylko jednego z rodziców, co odpowiada sytuacji opisanej przez Pana, rozciągnięcie jej na małoletnie dziecko wymaga zgody drugiego z rodziców. Bez niej zmiana nazwiska dziecka możliwa jest tylko w przypadku gdy nie ma on pełnej zdolności do czynności prawnych (nie żyje lub nie jest znany albo jest pozbawiony władzy rodzicielskiej). Jeśli dziecko ukończyło 14 lat – potrzebna jest również jego zgoda. W razie braku porozumienia między rodzicami, każde z nich może zwrócić się o rozstrzygnięcie do sądu opiekuńczego. Przepisy powyższe stosuje się także w przypadku, gdy zmiana nazwiska ma dotyczyć dziecka małoletniego.

Zasadą zawartą we wspomnianym na wstępie kodeksie jest, iż dziecko, co do którego istnieje domniemanie, że pochodzi ono od męża matki, nosi nazwisko męża. Jeżeli żona zachowała swoje dotychczasowe nazwisko, dziecko również nosi nazwisko męża, chyba że małżonkowie przy zawarciu związku oświadczyli, iż dzieci zrodzone z tego małżeństwa nosić będą nazwisko żony.

PRZEPIS dla smakoszy

rosół z makaronem po szkocku

(porcja na 4 osoby)

Składniki: 25 dag baraniny lub jagnięciny (może być również wotowina), 2 cebule, 1 por, 2 marchwie, 1/4 selera, 2 łyżki masła lub margaryny, kostka rosółu na 1,5 l wody, 1 listek laurowy, 1/2 filiżanki makaronu, siekana pietruszka.

Pokrajać mięso na kawałki wielkości 1 cm. Posiekać obrane cebule, oczyszczone i umyte jarzyny pokrajać w paseczki. W garnku zagrzzać masło lub margarynę, włożyć mięso i cebulę i poddusić ok. 3 minut. Następnie dodać warzywa, dusić jeszcze 2 minuty i dodać 1,5 l wody, rosół w kostce i listek laurowy. Rosół gotować ok. 50 minut na średnim ogniu. Następnie dodać makaron i gotować jeszcze 5 minut. Na koniec posypać rosół siekaną pietruszką.

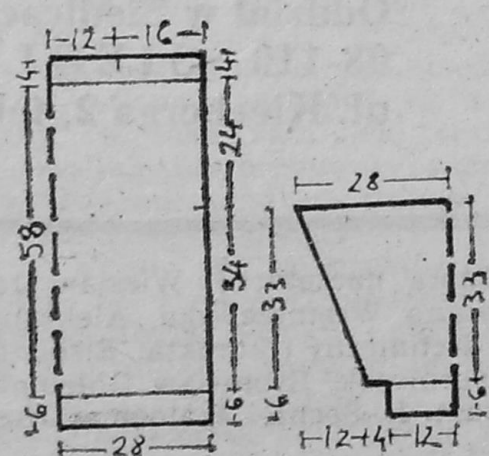
nadziewana papryka i nadziewane pomidory

Składniki: 1 filiżanka ryżu, 4 pomidory, 4 papryki, 4 cebule, 25 g boczek wędzonego, 250 g mielonego mięsa wieprzowego, po 1 łyżeczce suszonego tymianku i majeranku, sól, pieprz, 25 dag pieczarek, kubek słodkiej śmietany.

Umyty ryż gotować 15 minut w wodzie z solą i odcedzić przez sito. Umyć pomidory i paprykę, odciąć pokrywki, pomidory wydrążyć, a z papryki usunąć pestki. Paprykę dusić w wodzie z solą przez 10 minut. Wytłoczyć pokrojony w kostkę boczek, dodać mięso i połowę siekanej cebuli, smażyć 5 minut. Mięso wymieszać z ugotowanym ryżem, doprawić tymiankiem, majerankiem, solą i pieprzem i nadziać strąki papryki. Grubo posiekane pieczarki i resztę cebuli dusić aż do wyparowania wody, następnie osolić, popieprzyć, dodać śmietanę, krótko zagotować i zagaęścić jasną zasmażką. Farszem napełnić pomidory. Paprykę i pomidory włożyć do ogniotrwałej formy i wstawić na 30 minut do piekarnika. Piec w temperaturze 200 stopni. Podawać z purée ziemniaczanym.

sweter DAMSKI

(obwód piersi 92–96)



Materiał: 800 g bawełnianej przędzy, druty nr 3 i 4.

Ścieg podstawowy:

Dziergać wg schematu. Cyfry obok wykresu oznaczają rzędy na prawej stronie dzianiny. Oczka w rzędach powrotnych robić jak się

pojawiają. Stale powtarzać rzędy schematu od 1 do 40.

Próbka obliczeniowa: 24 rzędy po 20 oczek = 10 × 10 cm.

Pleczy:

Nabrać 114 oczek i robić ściągacz na wysokość 6 cm. Przejść na ścieg podstawowy. W pierwszym rzędzie rozdzielić oczka wg rozkładu: 10 brzegowe, 3 × motyw od strzałki do strzałki, 1 × 1 – 16 oczka motywu, 10 brzegowe. Na 58 cm (140 rz) od ściągacza dziergać jeszcze raz ściągacz na wysokość 4 cm. Następnie wszystkie oczka zamknąć.

Przód: dziergać jak tył z tą różnicą, że za ściągaczem rozpocząć schemat od 21 rzędu.

Rękaw:

Nabrać 50 oczek i dziergać ściągacz na wysokość 6 cm. W ostatnim rzędzie dodać, równomiernie rozmieszczając, 16 × po 1 oczku (66 oczek na drucie). Przejść na ścieg podstawowy, rozdzielać oczka według rozkładu: 10 brzegowe, 1 × 25 – 320 motywu, 1 × motyw od strzałki do strzałki, 1 × 1 – 240 motywu, 10 brzegowe. Na stopniowe poszerzenie rękawa dodać na obu brzegach dzianiny w każdym rzędzie 24 × po 1 oczku (114 oczek na drucie). Dodane oczka włączyć w motyw. Na 33 cm (30 rz) od ściągacza



Rys. Henryka Cebuli



znad spławika

wielkie czucie

O wędkarzach opowiada się same wesole rzeczy, jak gdyby nie było smutnych. A takie, niestety, są... Pomijając ewidentne nieszczęścia, o które nad wodą nietrudno, czy komuś kiedy przyszło do głowy, że my również mamy serce tam, gdzie wszyscy normalni ludzie, a nie kołowrotek? Nie! My, w każdej sytuacji, musimy być nieszkodliwymi maniakami, których losy służą do rozveselania innych. A my przecież też czujemy. Czujemy więcej, bo cierpimy mocniej. Oto nie dalej jak przedwczo-

spadło na mnie takie wielkie czucie. Siedziałem nad Narwią pod rozłożystą olszyną. Deszcz padał, ale komary gryzły w czasie deszczu? Sam się nad tym zastanawiałem... Siedziałem więc i myślałem: „Siedzę, deszcz pada, komary gryzą, po cholere ja siedzę?” Patrzyłem jak krople tłuką w liść grązła, na który wiatr zepchnął spławik, i w żaden sposób nie potrafiłem znaleźć odpowiedzi na to pytanie. Nawiasem mówiąc dylemat: „po cholere?” jest jednym z najistotniejszych we współczesnym świecie. Być może są ludzie, których oburzy niedelikatność tego sformułowania. Ale czy można pytać delikatnie o sprawę z gruntu niedelikatną? Rozwiązanie, jak to zwykle bywa w takich przypadkach, przyszło nagle i niespodziewanie. Oto w pewnym momencie dostrzegłem świerszcza, który szukając suchego miejsca skoczył tak fatalnie, że spadł do wody. Zamachał bezradnie nóżkami, po czym sprytnie wdrapał się na sterzący z wody patyk. I to była odpowiedź: siedzę po prostu, żeby siedzieć. Trzymam się! A każdy w tym życiu trzyma się takiego kija, jaki akurat ma pod ręką.

CIACH

--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--

CZWARTEK — 28.07.88

Program 1

9.55. „W poszukiwaniu kapitana Granta” — serial bulg.-radz.
17.15. Teleexpress.
17.30. Kronika Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży.
17.45. „Biała dama z Nidzicy” — film dok.
18.20. Prosty rachunek.
19.00. „Teraz” — tygodnik gospodarczy.
18.50. Dobranoc.
20.00. „Sprawy majora Zemana” (4) — serial CSRS.
21.15. Pegaz.
22.05. Kronika Wyścigu dookoła Polski.
22.20. Czym żyje świat?
22.45. DT — Komentarze.

Program 2

18.30. „Moja krew — twoja krew” — film dok.
19.00. Magazyn „102”.
19.30. „Oleg Krysa — skrzypek i altowiolista” — program muz.
20.00. Śladami Jana Matejki.
20.30. Program publicystyczny.
21.00. Ekspres reporterów.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Studio teatralne Dwójki: Roma Mahieu — „Poobiednie igraszki”.
22.35. Po premierze.

PIĄTEK — 29.07.88

Program 1

9.00. „Teleferie z kukulką”.
9.30. „Syn strzelca” (3) — serial NRD.
16.10. Kronika Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży.
16.25. Intersygnal.
16.55. „Mieszkań” — wszechnica budowlana.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Dwanaście krzeseł” — pol. film archiw.
18.40. „Vartex”.
18.50. Dobranoc.
19.00. Monitor rządowy.
19.30. Dziennik.
20.00. „Sędzia i morderca” — franc. film fab.
22.00. Żniwa '88.
22.15. Kronika Wyścigu dookoła Polski.
22.35. Czas.
23.00. „Konwój” — program publ.

Program 2

18.30. „Polak podróżuje” — rep.
19.00. Magazyn „102”.
19.30. Dookoła świata: „W Esperancji”.
20.00. „Scena piosenki «Remont»” — program muz.
20.50. Brawo dla Janusza Olejniczaka.
21.30. Panorama dnia.
22.00. Filmy, z Jeanne Moreau: „Trzy dni do przeżycia”.
23.25. Wiadomości sportowe.

SOBOTA — 30.07.88

Program 1

8.10. „Sobota na działce” (I).
9.00. Kino najmłodszych: „Lisek Vuk”.
10.15. „Sobota na działce” (II).
10.30. DT — Wiadomości.
10.40. Stare, nowe, najnowsze.
11.40. „Sobota na działce” (III).
11.55. „Bellona” — wojskowy magazyn publ.
12.25. W świecie ciszy.
12.55. Koncert życzeń.
13.25. Skarbiec.
14.10. Antologia dramatu powszechnego: Antoni Czechow — „Iwanow”.
16.00. Losowanie Dużego Lotka.
16.10. „Konwój” — program publ.
17.00. Kronika Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży.
17.15. Teleexpress.

17.30. „Pod jednym dachem” (5) — serial CSRS.
18.30. Butik.
19.00. Dobranoc.
19.10. Z kamerą wśród zwierząt.
19.30. Dziennik.
20.00. „Chiński syndrom” — film fab. USA.
22.00. Tydzień w polityce.
22.10. Piknik country — Mrągowo '88.
23.00. DT — Wiadomości.
23.10. Anegdota teatralne Igora Smiałowskiego.
23.15. Wiadomości sportowe.
23.30. Kino Nocne: „Inspektor Belamy” (5).

Program 2

15.00. Magazyn „Auto-moto”.
15.30. „Akcja O.P.E.N.” — serial franc.
16.30. Zbliżenia, czyli to i owo o filmie.
17.30. Spektrum.
18.30. Festiwal muzyki — Łańcut '88.
19.30. Alfa i omega.
20.00. Muzyczne wizyty.
20.30. Studio Sport.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Minuty z jazzmanami.
22.00. „Baryton” — film TVP.



NIEDZIELA — 31.07.88

Program 1

9.00. „Przypadki Tomka Sawyera i Huckelberry Finna” — serial radz.
10.30. DT — Wiadomości.
10.35. „W królestwie owadów” — franc. film dok.
11.05. Siedem anten.
11.30. Kraj za miastem.
11.55. „Wygraj szansę” (I).
12.20. Koncert życzeń.
13.05. „Wygraj szansę” (II).
13.35. Prezydenci: Milard Fillmore.
14.05. „Kresowa ballada” — film dok.
15.20. „W kamiennym kręgu” (8 i 9).
17.15. Teleexpress.
17.30. Studio Sport.
18.10. Marek Sierocki zaprasza.
18.30. Antena.
19.00. Wieczorynka.
19.30. Dziennik.
20.00. „Dom” (12 — ostatni) — serial TVP.
21.45. Sportowa niedziela.
22.15. „Konwój” — program publ.
23.30. W kamiennym kręgu” (8 i 9).

Program 2

11.00. „Krótkofalowcy” — program wojskowy.
11.30. Lokalny koncert życzeń.
11.55. Jutro poniedziałek.
12.20. „Sztuka ogrodowa w Polsce” (3).
12.50. Sto pytań do...
13.20. „Kino-oko”.
14.20. Program rozrywkowy.
15.20. „Zwierzęta świata” — ang. film przyrod.
15.50. „Dni Henryka Wieniawskiego” — rep.
16.20. Przyroda wokół nas.
16.50. Opowieści Michaiła Zoszczenki.
17.15. Aktualności kulturalne.
17.30. Bliżej świata.
19.00. Dwaj poeci znad Wisły.
19.30. Malarstwo Jana Wodyńskiego.
20.00. Studio Sport.
21.30. Panorama dnia.

21.45. „Dallas” (1) — serial USA.
22.40. Program rozrywkowy.

PONIEDZIAŁEK — 1.08.88

Program 1

17.05. „Człowiek dla człowieka” — magazyn PCK.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Tajemnica Enigmy” (5) — serial TVP.
18.15. Program muzyczny.
18.50. Dobranoc.
19.00. Echa stadionów.
19.30. Dziennik.
20.00. Teatr TV: M. Hemar: „To, co najpiękniejsze”.
21.40. Żniwa '88.
21.55. Tel. film dokument.

Program 2

18.30. Antena „Dwójki” na najbliższy tydzień.
19.00. Magazyn „102”.
19.30. Galeria 37 milionów.
20.00. Wielki koncert warszawski.
21.00. Program publicystyczny.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Biografie: „Paul Gauguin” (7) — serial franc.
22.40. Piosenka aktorska.

WTOREK — 2.08.88

Program 1

9.25. „Pan Samochodzik i templariusze” — film polski.
16.55. Informator wydawniczy.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Całe życie z okrętami” — tel. film dok.
18.20. Flesz.
18.50. Dobranoc.
19.00. „Kram” — magazyn konsumenta.
19.30. Dziennik.
20.00. „Złote obrączki” (1) — serial hiszp.
21.00. Konferencja prasowa rzecznika rządu.
21.25. „Ziemia nie obiecana” — tel. film dok.
22.25. Twarz w twarz.

Program 2

18.30. Ojczyzna — polszczyzna.
18.45. Za chwilę dalszy ciąg programu.
19.00. Magazyn „102”.
19.30. Studio Sport.
20.00. Sentymentalne ślady: „Cień Beethovena”.
21.00. „Leningrad — szare słońce” — rep.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Ekranizacje: „To niepewne uczucie” (4) — serial ang.
22.50. Intymne rozmowy.

ŚRODA — 3.08.88

Program 1

9.30. „Szagm albo zaginione światy” — serial franc.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Ginąca przyroda” (6) — węg. serial dok.
17.55. Książki, książki...
18.30. Laboratorium.
18.50. Dobranoc.
19.00. „Pójść na całość?” — program publ.
19.30. Dziennik.
20.00. „Prywatne życie Olgi Iwanowej” — radz. film fab.
21.25. Żniwa '88.
21.35. Klub międzynarodowy.
22.10. Studio Sport.

Program 2

18.30. Studio Sport.
19.00. Magazyn „102”.
19.30. Zwierzęta wokół nas.
20.00. „Antarktyda — zapis podróży” — film dok.
21.00. Studio Sport.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Miłość, gdzie cię szukać — węg. film fab.
21.55. Wieczorne wiadomości.

zobaczcie koniecznie

● W sobotę, 30 lipca — film amerykański „Chiński syndrom”. Jego bohaterem jest inżynier pracujący w elektrowni atomowej w Ventana koło Los Angeles; wykrywa on poważną wadę konstrukcyjną w elektrowni, grożącą wielką katastrofą. Usiłuje nadać sprawie rozgłos przy pomocy reporterki jednej ze stacji telewizyjnych w Los Angeles. Szefowie energetycznego biznesu za wszelką cenę nie chcą dopuścić do ujawnienia kompromitujących faktów. Film oparty został na prawdziwych wydarzeniach, a jego premiera, w marcu 1979 roku, tylko o 12 dni wyprzedziła awarię reaktora w Three Mile Island w Pensylwanii. W rolach głównych: Jack Lemmon, Jane Fonda i Michael Douglas. (Pr. I, godz. 20.00).

● W niedzielę, 31 lipca — pierwszy odcinek głośnego amerykańskiego superserialu — „Dallas”. W Stanach Zjednoczonych serial ten telewizja wyświetlała siedem lat, nakręcono ponad 260 odcinków (polscy telewidzowie zobaczą tylko pięć). Opowiada on dzieje współczesnej teksańskiej rodziny Ewinów. Trzej synowie chcą zdobyć decydujący wpływ na rodzinny biznes, podejmują więc bezpardonową walkę. Serial jest przede wszystkim wysmienitą rozrywką, popisem umiejętności technicznych realizatorów, umiejętnie dozuje napięcie. Wielu nieznanych aktorów zdobyło dzięki niemu wielką sławę. (Pr. II, godz. 21.45).



„Meteor” CIECHANOWIEC: 28—29.07 — „Superman III”, USA od 1. 12; 30—31.07 — „Zagadka nieśmiertelności”, ang., od 1. 18.
„Roma” GRABOWO: 28.07 — „Odliczanie”, węg., od 1. 15; 29—31.07 — „Czarna wdowa”, USA 1. 15.
„Relax” GRAJEWO: 28.07 — „Trzy kroki od miłości”, pol., od 1. 15; 29.07—2.08 — „Zabij mnie, glino”, pol., od 1. 18.
„Oaza” JEDWABNE: 30—31.07 — „Pociąg do Hollywood”, pol., od 1. 15.
„Wrzós” KOLNO: 29.07—1.08 — „Blue Velvet”, USA, od 1. 18.
„Millenium” ŁOMŻA: 29—31.08 — „Niebiańskie dni”, USA, od 1. 15.
„Saturn” STAWISKI: 30—31.08 — „Tang Sitong”, chiń., od 1. 15.
„Wars” WYSOKIE MAZOWIEC-KIE: 30—31.07 — „Boskie ciała”, USA, od 1. 15.
„Kosmos” ZAMBROW: 29—30.07 — „Bez litości”, USA, od 1. 18; 31.07 — 5.08 — „Most na rzece Kwai”, ang., od 1. 15.

Koleżance IRENIE ZIELIŃSKIEJ
emeryte
nauczyciele z Piątnicy
wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci
OJCA
składa Rada Pedagogiczna
i pracownicy Szkoły Podstawowej w Piątnicy. K-247

Wyrazy głębokiego żalu i współczucia
Kol. BARBARZE
TARCZEWSKIEJ
Dyrektorowi O. W Łomża
z powodu zgonu
BRATA
składają:
Dyrekcja i pracownicy
RSW „Prasa-Książka-Ruch” PUPiK O. W Łomża. K-252

Wyrazy szczerzego współczucia
Kol. IRENIE BIEDRZYCKIEJ
z powodu śmierci
BRATA
składają pracownicy i Zarząd
GS „SCH” w Piątnicy. K-253



Meczem pierwszego rzutu rozgrywek szczebla centralnego o puchar Polski, rozegranym w Czerwonym Borze w ubiegłą niedzielę pomiędzy miejscowym Gromem i byłym trzeciroligowcem Narwią Ostrołęką, zainaugurowany został sezon piłkarski w województwie łomżyńskim. Do dalszych rozgrywek awansowali piłkarze Gromu po zwycięstwie 2:0 (2:0). Bramki dla zwycięzców zdobyli: w 20 min. — Rafał Siudziński i w 30 min. — Grzegorz Obrębski.

Natomiast w niedzielę, 31 lipca,

na stadionie MOSiR-u w Łomży, o godzinie 17.00, meczem z byłym drużoligowcem Gwardią Szczecino rozpoczęły swoje trzeciroligowe boje piłkarze ŁKS-u Łomża. Obecnie zawodnicy szlifują formę na obozie w Ciechanowcu. Będą tam przebywać do niedzielnego meczu. Dotychczas ŁKS rozegrał kilka meczów sparingowych. Ich wyniki nie nadają optymizmu. Oto niektóre z nich: z Bugiem Wyszaków 2:4 i 1:2, ze Sniardwami Orzysz 0:3 i z Mazurem Elk 1:1. W klubie czynione są starania o pozyskanie nowych zawodników, ale pertraktacje jeszcze trwają i ich wynik będzie znany dopiero pod koniec tego tygodnia.

W ubiegłą niedzielę w Łomży odbyły się już czwarte łomżyńskie Igrzyska Przyjaźni. Tym razem brała w nich udział młodzież z TASRR, NRD i Polski. Ogółem w konkurencjach rekreacyjnych, lekkoatletycznych i turnieju piłkarskim wzięło

udział 1350 dziewcząt i chłopców. Puchar dyrektora Wydziału Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego w Łomży za zwycięstwo w konkurencjach rekreacyjnych zdobyła reprezentacja TASRR, zaś puchar prezydenta Łomży za wygranie konkurencji lekkoatletycznych — Polacy. Natomiast w meczu piłkarskim reprezentacja młodzieży z NRD wygrała 2:1 z Polakami i jej przypadł puchar wojewody łomżyńskiego.

Łomżyński Klub Sportowy informuje, że w nowym sezonie (1988/89), będą ważne jedynie karty wolnego wstępu wydane w tym roku (koloru szarego).

28 lipca, o godzinie 15.00, w sali Liceum Medycznego w Łomży (ul. Wiejska 16) odbędzie się otwarty turniej tenisa stołowego. Cenne nagrody funduje Wydział Kultury Fizycznej Urzędu Miejskiego w Łomży. Zgłoszenia udziału na miejscu zawodów przed turniejem.

15

KONTAKTY
1988.07.31

z tygodnia na tydzień



Wielki magazyn
pod redakcją
Wiesława Jagielskiego

konserwacja

prawdy
spektakularne
Pomyłki astrologów, wró-
żek i jasnowidzów są mi-
nimalne w porównaniu z
pomyłkami socjologów i e-
konomistów XX wieku.
OCTAVIO PAZ

wieści
ponadgminne

W porze kanikuły dobrze
jest zająć się węzłem wod-
nym, albo jakimś innym po-
tworem z głębin przepast-
nych. Jednakże w naszych
wodach nie takiego żyć nie
może, bo każdy potwór zdechl-
by w przeciągu minut pię-
nastu, więc z braku laku poz-
wólcie państwo, że zajmę się
duchem. Oczywiście reformy
gospodarczej.

Zaprzysiężony ze mną a-
strolog metafizyczny zrobił
mi był ostatnio wykład na
temat duchów właśnie. Z
grubsza rzecz biorąc, dzielą
się one na błędne, wegetu-
jące i stacjonarne. Te pierw-
sze przemierzają się w
przestrzeni i w czasie. Nie
było dla nich wczoraj, nie
będzie jutra ani nawet dzi-
siaj. Swobodnie i bez ładu
poruszają się przez lata, jak
gdyby zamarłe, istniejące rów-
 nolegle w każdej chwili i
całkowicie niezależne od sie-
bie. Trudno to pojąć, ale tak
podobno jest i nie może być
inaczej. Drugie swój byt w
niebycie wiążą ze ściśle o-
kreślonym czasem, który u-
pływa dla nich mniej więcej
tak samo jak i dla nas. Przy-
jemność to średnia lub na-
wet żadna, ale zdecydowanie
najgorzej mają trzecie i o-
statnie. Dla tych czas zatrzy-
mał się w jakimś punkcie, a
czynność raz podjęta, np.
ściągnięcie spodni, dzieje się
zawsze.

Nie zapytałem astrologa, z
czego zrobione są spodnie du-
chów, człowiek mógłby się
bowień obrazić, ja zaś chcia-
łem się dowiedzieć, do jakiej
grupy zaliczy on ducha na-
szej reformy gospodarczej.

— A wiesz — odpowie-
dział po namyśle — głowy
nie dam, ale mamy tu chy-
ba do czynienia z zupełnie
nową i nieznaną dotąd klasą
ducha, błędzącego i stacjo-
narnego zarazem. Ciągłe podej-
mującego próby zerwania pęt,
które bez przerwy sam na
siebie nakłada.

Poprosiłem metafizyka, że-
by był uprzejmy przeprowa-
dzić dokładniejsze badania.
Kiedy tylko otrzymam wyni-
ki, natychmiast je przedsta-
wię.
KOMENTATOR

**"RAPTULARZ
ZAKOCHANYCH"
JANA
SZTAUDYNGERA**
LIPIEC

28.
HEROICZNA DECYZJA
Po jej odmowie i krótkim
namyśle
Nie utopiłem się w Wiśle

29.
SIELANKA
Był las, wrzos i mech.
Powiedziała: „Niech”.

30.
NUDYSTCE
Przykryj ciało,
By działało.

31.
NAGROBEK GLUPCA
Zabił go trud jałowy
Chodzenia po rozum do głowy.

SIERPIEŃ
1.
CHĘTNY PODZIAŁ
Chętnie się dzielę winą
Z ładną dziewczyną

2.
PANI JEST JAK GROCH
Pani jest jak groch przy
drodze
Skubię, wielokroć przechodzę.

3.
TRUDNY PROBLEM
Jak ja pogodzę te wierności
obie?
Bo kiedym tobie wierny, tom
niewierny sobie.

**Z ŻYCIA
WYŻSZYCH SFER**

Słynny kompozytor Józef
Haydn był nadwornym mu-
zykiem księcia Esterhazy'ego
i jako taki musiał na co dzień
chodzić w liberii zwykłego
lokaja. Także jego pensja nie
była w znaczący sposób więk-
sza od pensji służącego. Pod-
pisał także obowiązującą przy
przyjmowaniu do pracy służ-

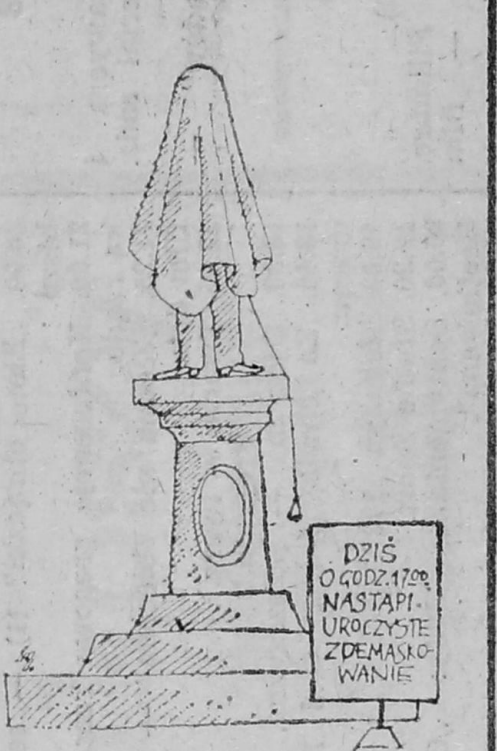
KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

I nastał u nas czas reform
Wreszcie mają być wszędzie
I na wsi, i w urzędzie...
Więc wszyscy ochoczo
W świat reform kroczą.

Kolejki dla nas to już tradycja
Od której bolą nie tylko kości
Więc chciałoby się krzyknąć
Gdy nie zawiedzie kondycja:
„Chcę dożyć starości!”

Nota biograficzna: MARIUSZ KOWALEWSKI, Łomża
(bliższych danych, niestety, brak).

**Z CUDZYCH
ŁAMÓW**



Rys. ZBIGNIEWA ZIOMECKIEGO
(„Szpilki” 1980 r.).

BZDURY
Narodowy socjalizm
nie ma najmniejszego
zamiaru atakować jakie-
gokolwiek narodu w
Europie.

Adolf Hitler
(1935 r.)

TOTALNE

Jeszcze gdzieś zakwitły bzy,
jeszcze gdzieś szczerkają psy,
jeszcze ktoś wyciąga ręce,
w perkalowej ktoś sukience,

jeszcze ktoś pierogi lepi,
na weselu ktoś się czepli,
na pogrzebie ktoś się modli,
wzdycha ktoś: ach, ludzie podli

jeszcze w polu żrebak skacze,
jeszcze kocha ktoś i płacze,
jeszcze gdzieś śpiewają dzieci,
jeszcze ktoś tak rymy kleci...

JAROSŁAW IWASZKIEWICZ

Z NOWEJ KSIĘGI PRZYSŁÓW POLSKICH

**RAZ NA WOZIE
RAZ POD STOŁEM**



**z pisma
do urzędu**

„[...] nie mam więc miesz-
kania od zarania Polski Lu-
dowej co jest krzywdą dla
takiego obywatela. Wprawdzie
nie walczyłem na różnych
frontach, ale ofiarnie i sku-
tecznie działałem w organi-
zacjach takich jak TPPR,
PCK, LOP itp. Mam również
na piśmie poświadczenia mo-
jej przydatności w pracy i
dlaczego mam ciągle miesz-
kać w drewnianym domu o-
palanym węglem brakującym
na składach? Niech sobie in-
ni teraz pomieszkają, a ja
chcę mieć centralne ogrzewa-
nie choćby z jednym poko-
jem z łazienką i kuchnią, co
mnie się należy z tytułu obec-
ności w tym kraju [...]”

PODREDAKCYJNA EKSTRAPOCZTA

Motto:
Dobrze czy źle,
byle dużo.

Niestety, ze smutkiem mu-
szę zakomunikować, że w
ostatnim okresie czasu ponie-
słem stratę, mianowicie zgi-
nęło mi ponad 140 tys. zł.
Skradziono mi lub zgubiłem.
Wiem, że istnieją osoby, któ-
re informują Dyrekcję lub
mego Kierownika o mnie.
Wiedzą o mnie dużo, często

więcej niż ja sam. Może więc
przypilnowały mnie wówczas,
gdy ja sam przestałem się pil-
nować.

Piszcie to pismo, mam na-
dzieję, że może któraś z tych
osób będzie również wiedzieć,
co się stało z moimi pienię-
dzmi. Będę bardzo wdzięczny
za każdą informację na ten
temat. Z góry dziękuję.

(imię, nazwisko i adres wy-
łącznie do wiadomości reda-
kcji).

1	2	3	4		5	6	7	8	9
10				11					
12			13		14				
15						16			
17					18				
		19						20	
21		22					23		24
25	26			27		28			
29			30		31				
32						33			
34						35			

POZIOMO: 1) boczna część
czola, 5) bylina śródziemno-
morska, częsty motyw deko-
racyjny w sztuce, 10) imię
twórcy baletu „Spartakus”,
11) uchodzi do Morza Łąptie-
wów, 12) naziemna małpa
wąskonosą, 14) były zespół
Marka Grechuty, 15) zepsu-
cie się maszyny, 16) plemiona
Afryki Zach., 17) „szyszka”
abisyńska, 18) słynny kurort
belgijski, 19) niejedna w re-
gale, 22) ptak z pięknym o-
gonem, 23) rodzaj sieci do
połowu ptaków, 25) towot, 27)
narzędzie chirurgiczne, 29)
miasto w pld. Turcji, 31)
miasto „Fiata”, 32) niedosta-
teczny stan napięcia mięs-
niowego, 33) u ludów Oceanii
bezosobowa, nadnaturalna si-
ła, 34) miasto we wsch. Af-
ganistanie, 35) senne widziad-
ło.

PIONOWO: 1) pierwiastek
chemiczny, 2) rywalizuje z
muszką, 3) święte jezioro w
Himalajach Zach., 4) imię ka-
lifów, 5) miasto w Iraku nad
Eufratem, 6) mebel do sie-
dzenia, 7) konopie manilij-
skie, 8) część kościoła, 9) stan
snu w hipnozie, 13) stolica
Ukraińskiej SRR, 18) papie-
ros wykonany domowym spo-
sobem, 19) „polski” stan w
Brazylia, 20) śniędz, 21) ach-
tel ale bardziej swojsko, 22)
umówione, tajne hasło, 23) w
krajach muzułmańskich re-
zydencja władcy, 24) drogo-
cenny naszyjnik, 26) walczą
na niej zapaśnicy, 28) wynik
dodawania, 30) surowiec na
koszyki (HCL).

Wśród Czytelników, którzy
w ciągu 10 dni nadesłali pra-
widłowe rozwiązanie, rozło-
sujemy nagrody książkowe.